

UDZIAŁ TYTUSA

W ZBURZENIU ŚWIĄTYNI JEROZOLIMSKIEJ.

zaprzeczony przez Józefa Flawiusza a przez Sulpicyusza Sewera
i prawdopodobnie przez Korneliusza Tacyta przyznany.

SKRĘŚLIŁ.

A. Cywiński.

Dziejopisarze tak świeccy jak mianowicie kościelni, opisując zburzenie Jerozolimy i jej świątyni, dokonane w roku 70 ery chrześcijańskiej, utrzymują jednoznacznie, jakoby Tytus, dowodzący wówczas naczelnie wojskiem rzymskiem a dziewięć lat później po śmierci ojca swojego Wespazjana na tron cesarów rzymskich wyniesiony, nie tylko nie zamierzał świątyni jerozolimskiej zburzyć, lecz owszem ocalić ją i zachować jak najbardziej pragnął.

Ta o charakterze osobistym i tolerancyi religijnej Tytusa tak korzystnie świadcząca wiadomość, podana raz i odtąd w najlepszej wierze powtarzana, ustaliła się teraz w historii tak, że za pewnik historyczny uchodzić zwykła; atoli jak tyle innych mniemanych pewników historycznych, tak i ona nie jest niedostępną i nietykalną dla krytyki.

Chcąc dochodzić, o ile ta upowszechniona teraz o Tytusie wiadomość wiarogodną, i co za tém idzie, prawdziwą jest, poznajmy nasamprzód źródło, z którego ona wypłynęła. Tém źródłem jest historia wojny Żydów z Rzymianami,

skreślona (1) w kilka lat po tej wojnie, pierwotnie w syryjsko-chaldejskim a niezwłocznie i w greckim języku przez Józefa Żyda, znanego bardziej pod przydomkiem rzymskim Flawiusza, naocznego świadka zburzenia Jerozolimy i jej świątyni. Obok tej historii, nie posiadamy żadnego innego społecznego i równie szczegółowego opisu tych dwóch łącznych zdarzeń, które w całym przebiegu i następstwach swoich otoczone były taką okropnością i grozą, jak może żadne inne przez ludzi zdziałane zniszczenie, a z których zwłaszcza zburzenie świątyni jerozolimskiej, jest dla świata chrześcijańskiego pełne znaczenia, ile że już blisko czterdzieści lat wprzód przepowiedziane (2) przez Zbawiciela, spełniło się wedle tej przepowiedni dosłownie: a tak długi szereg dowodów, boskość Zakonodawcy naszego stwierdzających uzupełniło. Wszystko zatem, co o tym tak wielce tragicznym i tyle znaczenia religijnego mającym wypadku, co o osobach, które w nim udział miały, a między którymi osoba Tytusa jako naczelnego wodza rzymskiego niezaprzeczenie górowała, wiemy lub wiedzieć możemy, zawdzięczamy jedynie rzeczonęj historii Józefa.

W tej historii wtajemnicza nas Józef niejednokrotnie w chęci i zamiary, jakimi Tytus względem świątyni jerozolimskiej był ożywiony. Chęci te, zdaniem Józefa były jak najlepsze, bo zmierzały ku temu, aby świątynię tę ochronić od zniszczenia, jakie jej zagrażało wtedy, gdy Rzymianie od oblężenia do szturmowania Jerozolimy przystępując, między środkami i sposobami jej zdobycia, nie bardzoby przebierali. Już w początkach dobywania (3) Jerozolimy

(1) Pod tytułem: *Περὶ τοῦ Ἰουδαϊκοῦ πολέμου*, składa się z siedmiu logów czyli przebiegu ksiąg. To i inne dzieło Józefa, zawierające jego życiorys, także w języku greckim skreślone pod napisem: *Βίος*, będziemy tu przytaczali pod skróconemi tytułami spolszczonemi. Woj. żyd. (Wojna żydowska) i Żyw. Józ. (Żywot Józefa). Kompletne wydanie wszystkich dzieł greckich Józefa Flawiusza wyszło przed dziesięciu laty w Lipsku staraniem znakomitego filologa niemieckiego Immanuela Bekkera.

(2) Zburzenie świątyni jerozolimskiej przepowiada Chrystus u Mat. ś. w roz. XXIV od wier. 2; u Mark. ś. w roz. XIII od wier. 2; u Łuk. ś. w roz. XIX w wier. 43 — 44; dalej u tegoż w roz. XXI w wier. 6.

(3) Rzymianie zaczęli Jerozolimę zdobywać dnia 15 grecko-macedońskiego miesiąca xanthikos, żydowskiego nissan, naszego kwietnia r. 70

miał Tytus w obec dowódców swoich oświadczać, a i Żydom przez Józefa, którego w takich razach zwykł był używać za tłumacza, uroczyście przyrzekać, że świątynię ich zachowa. Przytaczamy to tylko, lecz nie przywiązujemy do tego zbyt wielkiej wagi, wiedząc co o przyrzeczeniu takim sądzić mamy: dane pod warunkiem i w oczekiwaniu, że Żydzi się poddadzą, mogło być odwołaném i cofniętém, skoroby ci, jak się też rzeczywiście stało, poddać się nie chcieli. Natomiast jaśniej i wyraźniej odsłoniły się chęci Tytusa względem świątyni jerozolimskiej w chwili innej, ważnej i stanowczej o tyle, że w niej los nie jedynie miasta Jeruzolimy, ile świątyni jego miał być rozstrzygnięty. Było to wtedy, gdy wojsko rzymskie opanowawszy już sterczącą w północno-zachodnim rogu świątyni wieżę Antonia, a raczej warownię, bo taką była w całym znaczeniu tego wyrazu, podstąpiło z téj strony pod mury opasujące świątynię, i wedrzeć się na nie szturmem usiłowało; lecz odparte, niemając w zabitych i rannych poniosło stratę. Wtedyto Tytus, strapiiony tém niepowodzeniem, złożył radę wojenną, przyzwawszy do niej szczęściu najprzedsniejszych dowódców wojska swojego. Ci radząc nad tém, jakby urządzić i wykonać szturm nowy, któryby pomyślniejszy niż dotąd, odniósł skutek; zastanowili się i nad tém, co w ciągu lub w skutek takiego, co tyle następstw brzemienego przedsięwzięcia spotkaćby mogło świątynię, i chcieli z góry wiedzieć, czy szturmowi przyszłemu miał towarzyszyć zamiar zniszczenia jęj, zwłaszcza gdyby tego potrzeba strategiczna wymagać miała, lub też zachowania jęj w każdym choćby najgorszym przypadku. Ta taką alternatywą będąca kwestya, wywołała w radzie wojennej zdania trojaki: dwa, że tak powiem skrajne, a trzecie między temiż środkujące. Jakoż jedni z dowódców rzymskich chcieli, aby na świątynię żadnego zgoła nie mieć względu, lecz zniszczyć ją, zniszczyć na każdy raz, a to, jak utrzymywali, dla tego, że Żydzi dopóty nie przestaną rozruchów wszczynać, dopóki stać będzie ich świątynia, będąca miejscem, gdzie się zewsząd gromadzić, naradzać i porozumiewać zwykli. Drudzy jednakże dowódcy zezwalali wprawdzie na zniszczenie świą-

po Chr., a po upływie 15 dni opanowali mur zewnętrzny, poczem nim zdobyli drugi mur środkowy upłynęło dni 24; następnie dni 10 nim wzięli wieżę Antonia. Porów. Woj. żyd. V w końcu i VII, 2.

tyni, lecz tylko w tym razie, jeżeli jój Żydzi ku własnej użyją obronie, bo wtedy stawszy się warownią, przestałaby być świątynią; w innym zaś razie, dopókiby religijnego celu i przeznaczenia swego nie postradała, chcieli, by ostała się całą i nieuszkodzoną. Tymczasem zdania ani pierwszego ani drugiego nie podzielał Tytus, lecz wyraził żądanie, aby świątynię ochroniono; i wtedy nawet ochroniono, gdyby ją Żydzi zamienić mieli na stanowisko obronne. „Walczymy, mówił on, przeciwko mężom, a nie przeciwko martwym murom; zniszczenie budowli takiej, jaką jest świątnica jerozolimska, byłoby tylko stratą dla państwa rzymskiego, gdy tymczasem zachowaniu jój zawdzięczać ono będzie jedną swą ozdobę więcej” (1)! Gdy następnie z sześciu dowódców rzymskich, składających radę wojenną, przechyliło się do zdania Tytusa trzech, zostało ono ostatecznie, jako przeważające większość głosów, oraz powagą wodza naczelnego, uchwalonem i do rozkazu, mającego całe wojsko rzymskie obowiązywać, podniesionem.

Takie to ku zachowaniu świątyni jerozolimskiej skierowane chęci przyznaje Józef Tytusowi, a i w dalszym ciągu opowiadania swego nie zmienia nigdy raz powziętego o nim w tym względzie zdania; lecz owszém nowemi popiera je i potwierdza szczegółami, mającemi prawie zawsze wartość niejaką przekonywających dowodów. Ilekroć bowiem mówić lub wspomnieć mu wypadnie o świątyni, mniej lub więcej zniszczeniem zagrożonej, wywołuje zaraz Tytusa i kładzie mu w usta słowa, owemi chęciami gorąco tchnące. Chęci te ograniczały się wprowadzić na słowach, życzeniach a najwięcej na rozkazach; lecz życzenia i rozkazy wyszłe z ust naczelnego wodza rzymskiego, czyż nie równały się czynom wielkiej nieraz wagi i doniosłości? To téż w chwili, kiedy wojsko rzymskie na mury otaczające świątynię, z po za których Żydzi najliczniej zebrani najzacieciej się bronili, ostatni walny szturm przypuścić miało, przemówił do niego Tytus, zalecając mu i nakazując, aby co bądź mu w czekającej je potrzebie wojennej czynić wypadnie, nie ważyło się nic takiego zamierzać, a tém mniej uczynić, przez coby świątynia

(1) *Ῥωμαίων γὰρ ἐσσεῖσθαι τὴν βλάβην ὥσπερ καὶ κόσμον τῆς ἡγεμονίας αὐτοῦ* (sc. *ναοῦ*) *μένοντος*. Woj. żyd. VI, 4, 3.

jerozolimską jakimkolwiek uleść mogła zniszczeniu. Temu rozkazowi Tytusa nie stało się zadość; jak wiadomo, podczas szturmego wykonanego przez legiony rzymskie na mury świątyni: spłonęła ona w ogniu (1) i gruzami swemi zgłiszczę usłała. Cóż było przyczyną, któż był sprawcą tego jej zniszczenia? Józef przypisuje całą winę tego jednemu z prostych żołnierzy rzymskich; lecz wyraża się w tém miejscu tak wieloznacznie, że to, co ów żołnierz wykonał, uważać można, albo za dzieło ludzkie rozmyślnie, albo za przypadek ślepy, albo też za zrządzenie siły wyższej, posługującej się pierwszą lepszą jednostką ludzką, jako swoim naprędce wybranem narzędziem. Jeden z legionistów rzymskich, powiada Józef (2), uchwycił żarzącą się głównię i podniesiony w górę przez jednego z towarzyszków broni wdarł się na mur, z kądem bez niczyjego rozkazu, bez zastanowienia się nad tém co czynić zamierzał, lecz z jakiegoś boskiego popędu wrzucił swą głównię przez okno, zwane złotem, do obrębu budowli otaczających świątynię od strony północnej, które złożone po największej części z drzewa cedrowego, łatwo ogniem się zajęły i wnet go świątyni samęj udzieliły. Zachowanie się Tytusa, w obec tak fatalnego, świątynię na zniszczenie skazującego zdarzenia, opisuje Józef tak szczegółowo i starannie, iż zdaje się, jakoby kreśląc obraz przerażający płomieniami ogarniętęj świątyni i mordujących się na około nięj ludzi, chciał na tle jego najbardziej postać Tytusa uwydatnić, jakoby w tęg właśnie chwili i przy tęg sposobności, chciał okazać i przekonać, iż chęci i zamiary jego, powzięte względem świątyni jerozolimskiej, były nieprzerwanie szczere i prawdziwe, i że, jeżeli też ostatecznie ziścić się nie mogły, to nie onego o to, lecz jakąs nieubłaganą i nieprzepartą, od woli i siły ludzkiej niezależną konieczność, obwinałby należało. Tytus, powiada Józef (3), robił co tylko mógł, aby odwrócić od świątyni zniszczenie grozące jej od pożerczego żywiołu. Skoro bowiem w namiocie, gdzie po znoju walki wypoczywał, dowiedział się o wybuchłym

(1) Dnia 10 grecko-macedońskiego miesiąca *Loog*, żydowskiego *ab*, naszego lipca. Woj. żyd. VI, 4, 5.

(2) Woj. żyd. VI, 4, 5.

(3) Woj. żyd. VI, 4, 6.

w otoczeniu świątyni pożarze, pobiegł zaraz do wojska i wołając głośno i prawicą wskazując, kazał mu natychmiast ogień gasić; lecz głos jego zagłuszony okropną wrzawą i zamieszka szurmujących żołnierzy przebrzmiał niedosłyszany mimo ich uszu, a gdy potem zebrawszy naprędce oddział już wtedy rozkazom jego powolnych żołnierzy, użył ich do tłumienia pożaru, przyczém sam czynnym będąc, pobudzający dawał przykład, okazało się, że wszystkie usiłowania były bezskuteczne, bo spóźnione. Korzystając z ostatniej chwili, przedarł się Tytus w licznym wodzów orszaku do części świątyni poświętej (*τὸ ἅγιον τοῦ ναοῦ*, sanctum templi), nietkniętej jeszcze od ognia, i zdumiał się nad bogactwami i ozdobami, jakie tam ujrzał: były one większe i świetniejsze nad wieść, opis i oczekiwanie. Gdy jednak znowu jeden z żołnierzy rzymskich podłożył, także bez niczyjego rozkazu, lecz pewnie nie z boskiego popędu, pod bramą do téj części świątyni wiodącą, ogień (1) i ten szerzyć się zaczął, wybiegł ztamtąd Tytus, wielkie i niezatarte unosząc z sobą wrażenie, oraz żał głęboki obudzony tém, że tego, co w świątyni widział, uratować nie mógł.

Taki to sympatyczny, ostatecznie i czynem dowiedziony stosunek Tytusa do świątyni jerozolimskiej przedstawił nam Józef w swéj historii wojny Żydów z Rzymianami. Atoli nie wszystko, co ta historia w sobie zawiera, zasługuje w równéj mierze na wiarę. Twierdzimy to śmiało, lecz dowodów na poparcie twierdzenia naszego szukalibyśmy w historii saméj Józefa napróżno, a to dla tego, że nie posiadając jakeśmy już powiedzieli żadnego innego społecznego a więc źródłowego opisu wypadków, przedmiotem historii Józefowej będących, nie możemy jéj téż z żadnym takim opisem porównać, przez coby dopiero sprawdzoną lub sprostowaną być mogła. Gdy jednak poznamy życie Józefa bliżej, gdy się dowiemy, jak zmienną on rolę odgrywał w całym przebiegu wypadków, które później opisał; jak wsteczne w najkrytyczniejszych chwilach narodu swego objawiał dążeńności, i co nas najbardziej uderzy, jak wielkim był Rzymian stronnikiem i obudwóch Flawiuszów, Wespazjana i Tytusa, wielbicielem: wtedy czytając jego historią wytłuma-

(1) Woj. żyd. VI, 4, 7.

czymy sobie, dlaczego jój autor pewne wypadki i osoby pierwszorzędne w jak najkorzystniejszym, inne znów w jak najgorszym świetle przedstawić się starał, ale nadto nabędziemy tego przekonania, że tak jedne jak drugie przedstawił on, jeżeli nie umyślnie fałszywie, to jednak stronnictwo i tendencyjnie, a w każdym razie, z niemałym prawdy historycznej uszczerbkiem.

Życie Józefa znane nam aż do najdrobniejszych szczegółów. Józef sam dbały o to, aby wielkie jak mniemał czyny i zasługi swoje głośnemi uczynić, skreślił żywot swój w osobnym dziełku, także w języku greckim (*Bíos*), mimo to, że już w swój historyi wojny żydowskiej opowiedział wcale nie skąpo i nie pobieżnie wszystko to, co w téj wojnie wykonał lub wykonać zamierzał, a tak już w tém dziele, w którym osobie swojej nie rzadko nawet na czoło wypadków wysunietej, nie jedną kartę poświęca, dostatecznie poznać się daje. Jużto z autobiografii Józefa, już téż jego historyi wojny żydowskiej, które to oba dzieła uzupełniają się w wielu miejscach nawzajem, wyjmiemy tu i przytoczymy te tylko szczegóły, które odsłaniając najbardziej charakter, zasady i dążności polityczne Józefa, użyczają zarazem najwięcej światła do poznania ducha i tendencyi, jakie się w historyi jego przebijać mogą, i téż rzeczywiście przebijają. Przytaczając te szczegóły, niech nam wolno będzie wyciągać z nich gdzieniedzie własne, lecz zawsze na danych oparte, wnioski i sądy.

Józef, syn Matyasza, jednego z przedniejszych kapłanów w Jerozolimie, wychowany tamże i wykształcony bardzo starannie, przeważnie w duchu nowohelleniskim, miał w r. 63 po Chr., mając wtedy lat życia 26, sposobność zwiedzenia Rzymu, będąc od starszyny żydowskiej wybrany i upoważniony do tego, aby w jój imieniu zaniósł do panującego wówczas cesarza rzymskiego Nerona, prośbę o uwolnienie dwóch z Jerozolimy uwięzionych i w Rzymie do więzienia wtrąconych faryzeuszów. Przybywszy do Rzymu i wyjednawszy sobie posłuchanie u Poppei Sabiny, przemożnej wówczas ulubienicy Nerona, skłonił ją do prośby swojej, i nie tylko uwolnienie owych dwóch faryzeuszów uzyskał, ale jeszcze cenne odebrał podarki (1). Wrażenia jakich

(1) Żyw. Józ. roz. 3.

młody Józef podczas krótkiego pobytu swego w stolicy świata doznał, zrodziły w nim myśli i uczucia wcale odmienne od tych, jakie niedawno wyniósł był z ojczyzny swojej. Świetność i przepych dworu cesarskiego, wielkość i bogactwo Rzymu, ogrom i potęgę państwa rzymskiego uderzyły go i olśniły tak, że odtąd zaczął naród rzymski uważać za jedynego przez Opatrzność samą wybrany i powołany do panowania nad innemi narodami kuli ziemskiej. Z nadmiar wysokim wyobrażeniem o wszechwładztwie Rzymian, które na wieki ugruntowanem i niezachwianem być mniemał, wrócił do ojczyzny swojej. W téj wydało mu się teraz po tém, co w Rzymie widział i poznał, nie jedno małym i maluczkim, a zgubnym i szalonym wszystko to, co zamiar orego powstania przeciwko Rzymianom, już wtedy w narodzie żydowskim dojrzewający, zdradzało. Ziomkowie jego uciskani srodze przez Gessyusza Flora, ówczesnego z ramienia Nerona postanowionego rządcy Judei (1), osławiali się coraz bardziej z myślą wyswobodzenia się z pod nieznośnego jarzma rzymskiego. Najliczniejsze i najpopularniejsze stronnictwo Żelotów (2), równie wielką miłością ojczyzny, jak nienawiścią przeciw Rzymianom pałające, oczekiwało niecierpliwie i przyspieszało chwilę, w którejby za broń chwycić i panowaniu Rzymian u siebie koniec położyć mogło. Patriotyczno-rewolucyjnej dążności Żelotów nie tylko nie podzielał Józef, lecz przeciwił się jój i przeszkadzał, gdzie i kiedy tylko mógł, tak otwarcie jak skrycie (3). Wszelako to, czemu tak bardzo zapobiegać się starał, nie dało się już odwrócić. Na hasło dane przez Żelotów, powstałi mieszkańcy Jerozolimy i tameczną załogę rzymską po krwawej walce w pień wycięli

(1) Nazwy téj używamy tu w najobszerniejszem znaczeniu zamiast Palestyny, podobnie jak pisarze rzymscy z okresu cesarstwa, np. Tacyt (Caesar Tiūs perdomandae Iudaeae delectus est a patre Hist. V, 1); w ścisłej zaś znaczeniu służyła ta nazwa części Palestyny południowej, objętej z strony jednej morzem Śródziemnym, a z drugiej morzem Martwym i dolnym Jordanem, z położoną prawie we środku stolicą Jerozolimą.

(2) Zwali się właściwie Kannaim, to jest gorliwymi, zagorzałymi, lub téż Galilejczykami od Judasza Galilejczyka, który wraz z Żaddokiem był ich założycielem. Jeden z apostołów Chrystusa, Szymon Kananajczyk, był poprzednio Żelotą. Łuk. VI, 15.

(3) Żyw. Józ. 3—4.

(w miesiącu wrześniu r. 66 po Chr.). Wypadek ten z taką radością przez naród żydowski powitany, przeniknął Józefa nie już smutkiem, ale trwogą. Drżąc o własne życie zagrożone przez Żelotów, których słuszny ponieważ gniew ściągnął był na siebie, ukrył się w bezpiecznym świątyni zakątku i nie prędzej z téj kryjówki wyszedł, aż gdy się dowiedział, że do steru rządu narodowego dostało się kilku umiarkowanych Żelotów, nie chcących z Rzymem zupełnie zerwać i przedewszystkiém pokoju pragnących (1). Wtedy to tarczą powagi ich zasłoniony ukazał się Józef znowu na widowni publicznej i zaczął się zaraz układać do odgrywania roli, jaką ze względu na ówczesny stan rzeczy i usposobienie umysłów za najstosowniejszą, a raczój za najbezpieczniejszą dla siebie uważał. Zbliżył się więc do Żelotów, poєднаł się z nimi, przystał do nich pozornie, lecz w duszy nienawidził ich i upadku ich pragnął. Gdy w następnym miesiącu tegoż roku i drugie wojsko rzymskie, dowodzone przez Cestusza Galla, wielkorządcę Syrii, w odwrocie swym od Jerozolimy, którą napróżno oblegało, ścigane i napađnięte przez pogoń żydowską, poniosło klęski równające się zupełnemu pogromowi, skończyło się a raczój przerwało panowanie Rzymian w Judei, tak długo przez nich jarzmionej a teraz wolnej. Wtedyto na przypadek wojny z Rzymianami, która jeżeli nie w najbliższym, to pewno w nieco dalszym czasie nieuchronną być się zdawała, zaczęła najwyższa rada żydowska krzątać się około urządzenia obrony kraju i mianowała w tym celu dla pojedynczych dzielnic Judei osobnych zarządców, którzy mimo pełnomocnictwa, jakie na nich złała, w sprawach ważniejszych, znosić się z nią i rozkazom jój podlegać mieli. Jak się to stało, że zarząd Galilei, téj najważniejszej, bo w razie wtargnięcia Rzymian najbardziej zagrożonej części Judei, powierzono (2) młodemu, niedawno jeszcze każdą do otwartej z Rzymem rozbratu zmierzającą dążność potępiającemu, i tak pod względem administracyi, jak szczególnie strategii mało jeszcze doświadczonemu Józefowi, wydaje się poniekąd zagadką. To wyniesienie swoje na tak wysoki, tak rozległe

(1) Żyw. Józ. 5.

(2) Woj. żyd. II, 20, 3.

pole dla zasług, ale i dla nadużyć otwierający urząd, zawdzięczał Józef prawdopodobnie w części wpływom kilku członków synhedryonu, z którymi go równe lub podobne zasady polityczne łączyły, a w większej może części doskonale przyswojonej sobie sztuce udawania szczerych i gorących dla sprawy narodowej chęci, których jednak słabo tylko w sercu jego tlejące iskierki gasły powoli, aż z czasem zupełnie wygasły. Wszakże przyznać trzeba, że Józef zostawszy rządcą Galilei, był z początku bardzo czynny i sprężysty. Zwołał bowiem niezwłocznie 70 rodem i mieniem najznakomitszych krajowców, którzy podobnie jak synhedryon w Jerozolimie, stanowić mieli w Galilei najwyższą radę, wyznaczył w każdym mieście po 7 sędziów, rozpiisał nakład na wzniesienie murów warownych w niektórych strategicznie ważnych miastach, oraz wzmocnienie twierdz już istniejących; rozrachował pobór wojska na 100,000 ludzi, z których zaraz połowę kosztem miast uzbroił i utrzymywał, i przyjął nadto na żołd około 5,000 cudzoziemców (1). Lecz na tém téż ograniczyła się cała jego zasługa, będąca w większej może części zasługą synhedryonu, za którego rozkazem wyraźnym stało się to, co Józef spełnił. Wnet piękne nadzieje, jakie o sobie obudził, coraz bardziej zawodzić zaczęły. We wszystkiem co potem przedsięwziął, objawiała się że tu najsłabszych użyjemy wyrazów, chwiejność, połowiczność, dwuznaczność. W skuteczność obrony kraju, którą przygotowywał, wierzył tak mało, iż uzbrajając kraj, czynił to jak sam wyznaje, nie dla tego, aby go od grożącego mu najazdu Rzymian ubezpieczyć, będąc przekonanym, iż orężowi ich nic oprzeć się nie zdoła; lecz tylko dla tego, aby nie ściągnąć na siebie gniewu i zemsty zbójców (2). Takimi zbójcami byli w oczach jego wszyscy Żeloci. Jak bardzo już wtedy oględnym był na Rzymian i wiernego im sprzymierzeńca i hołdownika Agryppę IIgo, tytularnego króla judzkiego, który jeszcze przed powstaniem w Jerozolimie, uciekwszy z niej, schronił się był z nielicznem swém wojskiem w Iturei, można ztąd wnosić, że najemnemu hufcowi swemu, składającemu jego straż przybo-

(1) Woj. żyd. II, 20, 5—8. Żyw. Józ. 18.

(2) Żyw. Józ. 35.

czną, zakazywał surowo zaczepiać Rzymian konsystujących jeszcze w Syrii i uwijających się raz po raz na kresie północnym Galilei (1); że patryotycznej uchwale zabrania i sprzedania na rzecz kraju zboża nagromadzonego przez Rzymian w niektórych miastach wyższej Galilei, przeciwili się bardzo, chcąc je jak sam bez sromu powiada (2), dla Rzymian zachować lub zrobić z niego w swym czasie dowolny użytek; że wreszcie skarby Agryppy, tak te które z pałacu tegoż w Tyberyadzie zabrano, jak i te, które dworzanom jego przez Dabaryttę przejeżdżającym odebrano, wydać sobie kazał, by je królowi temu nie uszczuplone zwrócić, a chociaż téż tego nie mógł do skutku przywieść, dowiódł jednak chęci i już wtedy Agryppę przyjaźnie kn sobie usposobił (3).

Rządy Józefa, sprawowane w Galilei, w ciągu 6-ciu miesięcy (od listopada r. 66, do kwietnia r. 67) były z wyjątkiem pokaźnego, lecz krótkiego początku, zresztą nieprzerwanem pasmem błędów popełnionych nie tyle brakiem lepszej wiedzy, ile brakiem prawego charakteru, stałych zasad i dobrej woli. Wielka miłość własna, wysokie o sobie rozumienie, chęć wywyższenia się, próżność, chępliwość i samolubstwo, połączone były w osobie Józefa z obłudą, podstępem i zdradą. Osobistość swoją stawiał Józef i cenił wyżej, niż sprawę narodową. Nieprzychylnych i nieprzyjrzalnych sobie, a tych miał w Galilei coraz więcej, nienawidził i prześladował bardziej, niż wspólnych kraju wrogów. Żądał od wszystkich ślepego posłuszeństwa dla siebie, a sam rozkazom synhedryonu tak często był nieposłusznym. Chciał, aby wszyscy mu ufali a sam nikomu i niczemu nie ufał. W sztuce udawania i otaczania się pozorami, był niezrównanym mistrzem. Bojąc się Żelotów, którzy wtedy górą byli, i bojąc się zarazem Rzymian, u których przyszłych panów Judei widział, był jawnym zwolennikiem tamtych, a tych skrytym stronnikiem; lecz zwolennika pierwszych udawał tylko, a stronnikiem drugich był z zasady i przekonania. Z dróg któremi do wytkniętych sobie celów zmierzał, wy-

(1) Woj. żyd. II, 20, 5—8.

(2) Żyw. Józ. 13.

(3) Żyw. Józ. 26—30.

bierał za najpewniejsze te, które były najkrętsze, a ze środków, któremi zamiarów swych dokonywał, uważał za najskuteczniejsze te, które najtajemniej działały. Zdolności i odwagi żołnierskiej nie posiadał i nie cenił wroście. Unikał niebezpieczeństw nie dla tego, żeby nie miał znać wstydu, ale że przekładał nad wszystko zręczność zachowania siebie. Tę zręczność posiadał w tak wysokim stopniu, iż przy każdej zmianie, umiał i cało wyjść i z nowym rzeczy porządkiem zgodzić się, i roniąc łzy nad zwycięzonymi, stać się niezbędnym dla zwycięzców. Wysłany do Galilei, aby w obec najazdu jaki ję od Rzymian groził, siły mieszkańców rozstrzelone skupić, spotęgować i ku jednemu celowi skierować, cóż Józef uczynił? Oto wzburzonym umysłem ścierającym się stronnictwom i zakłóconym miastom, dodał jeszcze więcej żarzewia, tak iż w końcu pożar wojny domowej wznicił. Zazdrość, jaką się przejął przeciwko Janowi z Giskali, z powodu, że ten będąc z doświadczeniem wodza, zasługiwał się krajowi i odznaczał nierównie więcej jak tamten, zamieniła się w nienawiść, a ta w prześladowanie, a że Jan miał także wielu stronników, powstały w Galilei dwa przeciwne sobie obozy, jeden z Józefem, a drugi z Janem na czele. Zaczęły one od nieprzyjaźni i kłótni zobopólnych, a skończyły na otwartej wojnie. Synhedryon poznało niestety! zapóźno błąd, jaki popełniło, wybraawszy Józefa na zarządcę Galilei; wezwało go przeto, aby stawiając się przed niem, zdał sprawę z dotychczasowych rządów swoich i oczyścił się z czynionych mu ciężkich zarzutów: lecz Józef przezorny, zamiast się stawić osobiście w Jerozolimie, wysłał tam deputacyą złożoną z Galilejczyków, samych stronników swoich. Ci przybywszy do Jerozolimy ogłosili się za reprezentantów całej Galilei, czém bynajmniej nie byli, stanęli naturalnie w obronie Józefa, i prośbami, to groźbami tyle wymogli na synhedryonie, iż to zamiast złożyć Józefa z przełożęństwa nad Galileą, na nowo go tym urządzie potwierdziło.

Tymczasem zastępy rzymskie wiedzione przez Tytusa Flawiusza Wezpazyana, jednego z wodzów Nerona, z najdzielniejszych, wsławionego już zwycięstwami odniesionymi nad ludami w Germanii i Brytannii, przybyły do Ptolemaid i ztąd z wiosną r. 67 Judeę podbijać zaczęły. Wojna ta od

części Judei, w której się zaczęła, galilejską nazwana, była początkiem klęsk, od jakich sroższe jeszcze naród żydowski czekały. Mimo waleczności i heroizmu, jakiego Galilejczycowie tak liczne w tej wojnie i podziwienia godne przykłady dawali, ulegli oni wszędzie Rzymianom, przemagającym nie tyle liczbą, ile lepszą i umiejętniejszą organizacją, wodzą i karnością. Wina niepowodzeń, jakich Galilejczycowie doznali, ciążyła w wielkiej części na Józefie. Ten będąc rządcą ich, miał porę uzbrojenia ich tak, iżby zwycięstwo lub rokowanie osiągnąć mogli, tém łatwiej, że korzyści płynące z miejscowości do obrony przydatnych i należycie wzmocnionych, onymby tylko służyły. Z trzech milionów dusz, które wtedy Galilea, najludniejsza ze wszystkich ziem Judei, liczyła, można przecież było wybrać i złożyć siłę, siłę Rzymian sprostać mogącą. Lecz do tego potrzeba było męża, któryby był organizatorem przemyślnym i wypróbowanym wodzem, potrzeba było przedewszystkiem męża, któryby wielkością zadania swego przejął się głęboko i gorąco, a takim Józef nie był nigdy. Rządca Galilei, na którego oczy wszystkich jej mieszkańców zwrócone były, dawał ze siebie przykład wlewający zamiast nadziei i otuchy, zwiątpienie i nieufność. Wojsko, którym dowodził, cofało się przed Rzymianami jakby wedle jakiegoś już naprzdó ułożonego planu strategicznego, ciągle, a gdy spotkania się z nimi uniknąć nie mogło, ratowało się, by nie być pobitem, ucieczką. Na pierwszy widok Rzymian, powiada Józef otwarcie, pierzchno (1). Nie byłaż w tém wina wódza, że w wojsku swoim nie umiał, czy też nie chciał obudzić ducha, nieco więcej wojennego. Ależ nie mając sam ducha takiego, jakżeż miał go innym udzielić! Pod tym względem nie lepszy był wódz od wojska swojego. Nie mając nigdy ani zamiaru ani odwagi zmierzenia się z Rzymianami w polu otwartém, ściągnął wojsko swoje do mocno obwarowanego i wtedy jeszcze od teatru wojny dość odległego miasta Tyberyas, i tam się z nim zamknął. Po wzięciu Gamary przez Rzymian, upadł na duchu tak, że już wtedy chciał się im poddać, lecz wstrzymał się jeszcze od tego kroku, odkładając go do czasu i okoliczności, gdzieby

(1) Woj. żyd. III, 4, 1; 6, 3.

takowy wydał się mniej rozmyślnym i zamierzonym, a więcej przypadkowym lub koniecznością nakazanym. Już wtedy doniósł on synhedryonowi o stanie rzeczy w Galilei, który naturalnie jak najkrytyczniej nazwał, i prosił je o udzielenie mu nowych instrukcyi, coby czynić miał, czy wejść w układy z Rzymianami, czy też wojnę z nimi dalej prowadzić; w którym to ostatnim razie domagał się posiłków (1). Owo stutysięczne wojsko, którego poborem Józef, jak wiemy, w pierwszym zaraz czasie zarządu swego tak skrzętnie się zajął, miałożby być nie wystarczającym przeciwko 60,000 Rzymian, bo tyleż ich najwięcej było, i to już wtedy, gdy wojna co tylko się zaczęła, gdy Rzymianie jedną dopiero opanowali twierdzę galilejską? Niewiadomo, co synhedryon Józefowi odpowiedział, lecz co bądźby też było odpowiedziało, nie zmieniłoby to zamiarów tego, wszędzie i zawsze siebie na pierwszym względzie mającego człowieka. Naraz opuściwszy Tyberyadę, gdzie czas niejaki na nieczynnem spędził wyczekiwaniu tego, co nastąpi, pospieszył do Jotapaty, pierwszorzędnę twierdzę galilejskię, gdzie upozorowawszy przybycie swe jak najkorzystnię, przyłączył się do współdowodzących załogą tameczną. Gdy jednak Rzymianie oblegać ją i szturm po szturmie do niej przypuszczać zaczęli, Józef nie czując się tam dość bezpiecznym, chciał wymknąć się z miasta, lecz żydzi przeniknąwszy zawczasu jego zamiysł, zmusili go do pozostania i dzielenia z nimi doli, jakaby ich spotkała. Mężnie i wytrwale bronili się oblężęncy, i tylko ze zdrady najnikczemniejszego z nich skorzystawszy Rzymianie, ubiegli Jotapatę, przyczem całą jęj załogę i wszystkich prawie mieszkańców, razem około 40,000 Żydów, mieczem zgładzili. W małej garstce tych, którym udało się z życiem ujsć, znajdował się i Józef. Schronił się on, jak tylko Rzymianie ten gród opanowali, do pieczary, w której już czterdziestu, tak samo jak on bezpieczeństwa szukających ziomeków zastał. Gdy jednakże pewna niewiasta, która o tęg pieczarze wiedziała, zdradziła ją Rzymianom, i ci sprowadzeni do niej ukrytych w niej Żydów do poddania się wezwali, był Józef pierwszy gotów wezwaniu temu zadość uczynić; lecz wstrzymany od towarzyszków doli a nawet śmierci

(1) Woj. żyd. III, 7, 2.

zagrożony, gdyby śmiał uczynić krok jeden, zbliżający go do Rzymian, musiał się chcąc nie chcąc zastosować do woli najbliżej go otaczających osób. Ci postanowili raczej sami siebie wymordować, niż poddać się Rzymianom, i zobowiązali się do tego wraz z Józefem uroczystą przysięgą. Dotrzymali jej też wedle kolei ciągnięciem losu na każdego przypadłej: zginęli wszyscy, jeden z rąk drugiego; zginęli wszyscy prócz dwóch, na których kolej zabicia się na koniec przypadała.

Jednym z tych dwóch był Józef. Ten widząc teraz, że tylko z jednym ma do czynienia, użył całej swęj wymowy, by mu wybić z głowy i serca świeżą jeszcze przysięgę, a gdy to mało skutkowało, napadł go i rozbroił, poczem już bezpieczny z pieczary wyszedł. Jak tylekroć żywym, tak i umarłym teraz słowa nie dotrzymał i przysięgę złamał. Oddawszy się w ręce Rzymian a raczej trybuna wojkowego Nikanora, z którym go dawna znajomość łączyła (1), na polecenie tegóż, że go nic złego nie spotka, stawił się Józef przed Wespazyanem, a gdy z obozu rzymskiego miał podobno odesłanym być do Nerona, umiał się i z tej biedy wywinąć, wróżąc Wespazyanowi i Tytusowi, że dostojności cesarskiej dostąpią (2). Wróżba ta, jak utrzymuje Józef, sprawiła tyle, że Wespazyan nie tylko wolnością go udarował, ale nadto, co dlań wróżbity stokroć pożądanśm było, do boku i rady swojej przypuścił, tak że odtąd w tych kilku latach, w których Wespazyan naczelne nad wojskiem rzymskiem w Judei dowództwo dzierżył, był Józef jego nieodstępnym towarzyszem, życzliwym doradcą i głośnym wielbicielem. Prawdopodobnie nierównie więcej, jak przepowiednia tego rodzaju, przyczyniła się do tego sympatya, którą Józef czuł zawsze ku Rzymianom i objawiał ją przy każdej sposobności w sposób ukrywany wprawdzie, lecz nie tyle ukryty, aby tego nie mieli dostrzedz przyjaciele i sprzymierzeńcy Rzymian a mianowicie Agryppa, który w tym właśnie czasie znajdował się w obozie rzymskim i pewno korzystnym swém świadectwem o Józefie, zalecił go Wespazyanowi najbardziej. Józef uwolniony i zarazem wywyższony przez Wespazjana upadł w opinii rodaków swoich i upadał tém bardziej, im dłu-

(1) Woj. żyd. III, 8, 2.

(2) Woj. żyd. III, 8, 9.

zój i gorliwiej wysługiwał się ich wrogom. Przywiązany i usłużny przyjaciel Rzymian, był odtąd przez naród swój za zmiennika i zdrajcę uważany.

Tymczasem Wespazjan pośpieszył do Rzymu, gdzie go purpura cesarska czekała, Tytus objąwszy po ojcu dowództwo nad wojskiem rzymskim w Judei, ze zleceniem aby rozpoczętą z Żydami wojnę dalej prowadził, resztę ziemi judzkiej podbił i Jerozolimę zburzył, odziedziczył po nim także przychylność do Józefa, która teraz między niemi jako rówieśnikami wiekiem, zamieniła się w stosunek graniczący blisko z przyjaźnią. Przez cały czas oblężenia i dobywania Jerozolimy, był Józef w obozie rzymskim, używany przez Tytusa najczęściej jako tłumacz i pośrednik między nim a Żydami, z którychto szczególnych poruczeń wywieszając się zawsze zręcznie, choć rzadko skutecznie, rósł u Tytusa w łaskach a w pogardzie u swoich. Był on naocznym świadkiem zdobycia i zburzenia Jerozolimy, patrzył on na to, jak miecz i ogień roznosząc śmierć i zniszczenia, składały się na to, aby ludność miasta tego wygubić, miasto samo w perzynę obrócić a i świątyni, tego jedynego jedynemu Jehowie wzniesionego przybytku, najdroższego i najświętszego dla każdego żyda, nie oszczędzić. Kiedy Tytus dokonawszy podboju Judei, pokrytej teraz gruzami zburzonych grodów i stosami trupów, wyruszył z większą częścią wojska swojego do Cezarei Filipowej i do Berytu i tam igrzyska wyprawiał, w których tysiące jeńców żydowskich zmuszonych do walki z dzikimi zwierzętami, lub do morderczego ze sobą szermowania strugami krwi arenę broczyły; wtedy patrzył na to wszystko Józef i nie wzdygał się, nie oburzył, nie przeklął tego, który niewyczerpanym był w pomysłach gubienia rodaków jego w najokrutniejszy i zarazem najsromotniejszy sposób. Gdy później tenże Tytus pośpieszył do Rzymu po hołd i wieńce, odbywał wraz z ojcem swoim ówczesnym cesarzem, jako drugi pogromca narodu żydowskiego, wjazd tryumfalny, to i wtedy towarzyszył mu Józef, podczas gdy przed rydwanem tryumfatorów kroczyły tłumy braci jego nieszczęśliwej z rozpaczą na twarzy, z klątwami na ustach. Patrzył wreszcie Józef i na to, jak jednego z naczelników obrońców Jerozolimy, Symona Gorajczyka ciągniono powrozem za szyję po ulicach Rzymu i na forum, różgami osmaganego, zabito. W Szymo-

nie, który był niegdyś przeciwnikiem Józefa, widział tenże znienawidzoną sobie osobistość i nie ulitował się nad nim w chwili jego okropnego zgonu; a przecież Szymon wyobrażał wtedy cały naród żydowski, podobnie jak on zesromocony, skatowany i uśmiercony przez Rzymian!

Odtąd żył Józef ciągle w Rzymie, w wielkich łaskach i zachowaniu tak u Wespazjana jako i Tytusa, którzy mu nie tylko jednej z prywatnych swych willi na stałe w Rzymie mieszkanie ustąpili, ale i obszerne włości w Judei nadali i prócz tego znaczną pensją roczną wyznaczyli, co wszystko nie już wystarczające, ale świetne mu zapewniało utrzymanie. Mianowany obywatelem rzymskim, nosił dozwolony sobie przydomek Flawiusza, panującej wówczas rodzinie cesarskiej służący. Podbójcy Judei umieli, jak widzimy, pomocnego im niegdyś zdrajcę kraju własnego, sownie wynagrodzić. Za to też był im Józef Flawiusz dozgonnie wdzięczny i okazał to najdowodniej w swój historyi wojny żydowskiej, w której mówiąc korzystnie o Rzymianach, wynosi i wychwala szczególnie Wespazjana, a bardziej jeszcze Tytusa. Z drugiej znów strony, zwała całą winę okropnej katastrofy, jakiej naród żydowski uległ, na Żelotów i tych w najczarniejszych maluje kolorach. Józefa historya wojny żydowskiej podobała się znać Tytusowi, skoro tenże rękopism jój przeczytawszy, udzielony mu pierwszemu przez autora, od którego to wiemy (1), nie tylko na publikowanie jój zezwolił, ale jeszcze własnoręcznie zalecił ją pismem. Ta właśnie okoliczność, że dzieło to przeszło, że tak powiem, przez cenzurę Tytusa, każe nam w wyborze i użytkowaniu zawartych w niem wiadomości, a szczególnie takich, które się do Tytusa odnoszą, wielce być ostrożnymi. Zasada krytyki skeptycznej, zaczynająca od powątpiewania, może i powinna być ściśle zastosowaną do tego, a Józef donosi o owym sympatycznym stosunku Tytusa do świątyni jerozolimskiej, a co w skreślonym przezeń obrazie tego wodza i przyszłego cesarza rzymskiego, ma być już najwydatniejszym i najozdobniejszym rysem. Przedstawienie stosunku tego u Józefa nie jest prostém rzeczy opowiadaniem, lecz przybiera coraz bardziej zakrój i tendencją apologii, mającej dowieść, jako Tytus w zburzeniu świątyni

(1) Żyw. Józ. 65.

jerozolimskiej żadnego zgoła nie miał udziału, czyli co najedno wypadnie, mającój obalić zarzut, jakoby on w zburzeniu tém, miał mieć jakikolwiek udział, jeżeli nie fizyczny, to moralny, który to ostatni już dla tego, że Tytus był naczelnym wodzem rzymskim, że wola jego była dla poddanego i posłusznego mu wojska najwyższym rozkazem, mógłby słusznie poczytywanym być za pierwszy do zburzenia świątyni jerozolimskiej, dany pochop. Z doświadczenia wiemy, że z rzeczy, które bądźto z przekonania, bądźto może dla innych ubocznych względów za prawdziwe podać chcemy, bronimy zwykle najmocniej tych, które najwięcej zaprzeczane bywają. To też domyślamy się i niemal przekonani jesteśmy, że zarzut, jaki Józef tak usilnie i stanowczo od Tytusa odpiera, był tak u żydów, jako i u Rzymian, upowszechniony i poniekąd uzasadniony, z tą tylko różnicą, że co ci uważali za czyn godny największej pochwały, za objaw prawdziwej dzielności rzymskiej, to w oczach tamtych było zbrodnią, ze wszystkich zbrodni najzuchwalszą i najczarniejszą. Zarzut, powiedziałem, poniekąd uzasadniony, bo że Tytus mógł mieć i miał też rzeczywiście chęć spalenia świątyni jerozolimskiej, dał tego dowód aż nadto w oczy bijący. Oto, gdy szturm Rzymian, przypuszczony na świątynią po drabinach, do jej krążganków przystawionych celowi zamierzonemu jak najmniej odpowiedział, wtedy Tytus kazał w przysionkach i pod bramami świątyni ogień podłożyć, który dopiero po upływie dwóch dni ugaszono (1). Józef nie mógł pominąć milczeniem tego, co było powszechnie wiadomém; lecz chcąc bezwzględność i zgubną doniosłość, cechującą taki rozkaz Tytusa, jeżeli nie zatrzeć, to złagodzić, wspomina zaraz, że Żydzi dniem wprzód spalili także jedną część przysionków świątyni i obwinia ich dla tego, że pierwsi świątynię ogniem niszczyć zaczęli. Ależ Józef, zapomniał a raczej przypomnieć sobie nie chciał słów, jakie poprzednio włożył Tytusowi w usta: Zachowam wam Żydom świątynię, choćbyście nawet tego nie chcieli (2). Jakżeż z słowami temi Tytusa pogodzić wydany potém przez niego rozkaz podłożenia ognia pod bra-

(1) Woj. żyd. VI, 2, 9.

(2) *Τηρήσω τὸν ναὸν ὑμῖν καὶ μὴ δέλωσθαι*. Woj. żyd. IV, 2, 4.

mami świątyni w celu spalenia jej, boć ku temu tylko mógł rozkaz taki zmierzać? Jakaż tu konsekwencya między tém, co Tytus poprzednio przyrzekał, a tém, co następnie czynił? Pokusa spalenia świątyni, jak raz napadła Tytusa, mogła go i drugi raz napaść. Zlecenia Wespazjana, dane Tytusowi a odnoszące się do zburzenia Jerozolimy, rozciągały się bez wątpienia i do jej świątyni. Józef sam domyśla się tego, nazywając te zlecenia czarnymi i złowrogimi (1). Przykłady zburzenia miast do szczytu, tak że i gmachów bogom narodowym poświęconych nie szczędzono, dane przez Scypionów i Muniuszów, znajdowały zawsze w wodzach i cesarzach rzymskich aż nadto skorych naśladowców. Zresztą pożar świątyni jerozolimskiej nie przeszkodził złupieniu jej przez wojsko rzymskie prawie całkowitemu. Wielka część bogactw i ozdób, których widokiem Tytus uderzony ubolewał że ich uratować nie mógł, dostała się do Rzymu i tam skarby rodziny cesarskiej przymnożyła. Skrzynia złota zakonu, złoty stół od chlebow pokładnych, najwspanialszy świecznik siedmioramienny i prawie wszystkie cenniejsze naczynia świątyni, znalazły się później uratowane w miejscu (2), jak lepszego nie mógł sobie Tytus życzyć. Tytus, dodajemy w końcu, choćby i był początkującym sprawcą zburzenia świątyni jerozolimskiej, miał jednak swoje powody, dla których u Żydów, lecz tylko u Żydów nie chciał być za takiego uważanym. Dla Józefa, wtajemniczonego w te powody, było to aż nadto wyraźną wskazówką, aby w swój historyi wojny żydowskiej, przeznaczonój głównie dla Żydów zhellenizowanych i dla tego pierwotnie w syryjsko-chaldejskim języku spisanej, przedstawił Tytusa szczególniej pod względem stosunku jego do świątyni jerozolimskiej tak, jak Tytus sam przedstawionym być pragnął. Życzeniu Tytusa odpowiedział Józef Flawiusz zupełnie.

Lepiej zdaniem naszym, niż Józef wyobrażał sobie Tytusa Waleryusz Flakkus, poeta rzymski, żyjący za panowa-

(1) Woj. żyd. VI, 6, 22.

(2) Pomieszczono je w nowo zbudowanym przez Wespazjana gmachu pod nazwą świątyni pokoju, a w pałacu cesarskim księgę prawa żydowskiego i szkarlatne zasłony od świątyni. Woj. żyd. VII, 5, 7.

nia Wespazyana. Ten w wstępnych zaraz wierszach poematu swego: *Argonautica*, poświęconego Wespazyanowi, wynosi i wychwala cesarza tego, oraz synów jego Tytusa i Domicyana. Ostatniego chwalić było trudną i prawie niepodobną rzeczą; nie zalecał się bowiem niczém takiem, coby w jakiegokolwiek mierze na pochwałę zasługiwać mogło, chyba tém, że w chwilach rzadkich odjętych swawoli i rozpuście, porywał się do składania wierszy i chciał koniecznie za poetę uchodzić. Waleryusz biorąc ztąd pochop do chwaleń jego wielkiego talentu poetyckiego, boć taki w tym razie przyznać mu wypadało, radzi mu, aby dla muzy swój dobrał się najgodniejszego jój i najwznioślejszego przedmiotu, a takim byłyby czyny marsowe Tytusa, dokonane w Judei a mianowicie w Jeruzolimie, słowem radzi mu a raczėj prosi, aby opiewał brata swego, jak ten

Zezernion od kurzu Solimy, miota pochodnie w około,
Wieżę warowne zdobywa, śmierć i zniszczenie roznosząc (1).

Jakkolwiek w tych dwóch wierszach nie masz wzmianki o świątyni jerozolimskiej, a tém mniej o burzeniu jój przez Tytusa; to jednak przeczytawszy je, wyobrażamy sobie mimowolnie sławionego w nich bohatera występującego w podobnej roli, jaką Józef Flawiusz swemu bezimiennemu, jakąś siłą nadziemską pobudzonemu legionście tak nagle i tak skutecznie odegrać każe; wyobrażamy sobie do tyła nawet, że w miejscu owego legionisty jawi się nam naraz i przedstawia Tytus. Na fakt sam, do którego się przytoczone co tylko wiersze odnoszą, rzucają one mało światła; lecz tém więcej na osobę Tytusa. Są one bowiem wskazówką opinii, jaka o Tytusie już za życia jego nie tylko u Rzymian krążyła, ale i na dworze cesarskim chętnie słyszana bywała i dobre robiła wrażenie. Waleryusz był poetą nadwornym Flawiuszów w całym znaczeniu tego wyrazu, podobnie jak Józef, opisując w swój historii krótki wprawdzie, lecz w świetne czyny wojenne najbogatszy okres życia Tytusa, tegoż wybranym historyografem być się wydaje. Jako nadworny poeta Flawiuszów, głosił Waleryusz o nich

(1) Solymo nigrantem pulvere fratre
Spargentemque faces et in omni turre furentem. Arg. I, 13.

wszystko to, o czém z góry wiedział, że im się podobać będzie a podobało im się niezawodnie najbardziej to, co jak bądźby téż było naciągnięte, ubarwione lub nawet przesadzane, nie rozmijało się jednak zupełnie z prawdą. Zresztą, tak Wespazyan jak Tytus, nie należeli bynajmniej do rzędu owych cesarzy rzymskich, których przymioty i czyny, jakieby można było opiewać lub opisywać, musieli wprzód pozyskani przez nich poeci i dziejopisowie stwarzać. Owszém, przeszłość tak jednego jak drugiego nastęrczała szczególniej poetom rzymskim, nie mało wátku do sławienia ich w sposób wygórowany wprowadzie, lecz nie odbiegający zbyt daleko od prawdy. To téż na dnie tego, co Waleryusz w swych wierszach o Tytusie głosi, spoczywa prawdy nie mało. Tytusowi podobały się one nie tylko dla tego, że to co opiewały było i chlubne dlań i z prawdą zgodne, ale i dla tego, że to do czego sam się nie zawsze i nie przed każdym przyznawał, chociaż téż nie był bynajmniej nie-mile dotknięty, jeżeli mu to inni a zwłaszcza Rzymianie przyznawali, to jest: iż był sprawcą zniszczenia świątyni jerozolimskiej, że to mówię, ukrywa się w wierszach tych pod zasłoną, lecz tak przejrzystą, że ukrytém być przestaje. I niezawodnie, co tu Waleryusz przysądza Tytusowi w sposób domyślać się dający, to przyznawali mu Rzymianie głośno i otwarcie i skawili go jako takiego, co dokonawszy dzieła zniszczenia na narodzie znienawidzonym od bogów (1), zasłużył przez to na łaskę tychże, a na wdzięczność rodu ludzkiego. Co poeta rzymski, a jak on, każdy Rzymianin sądził i głosił o Tytusie, to przyzna każdy, nie zgadza się bynajmniej z świadectwem Józefowém, wedle którego Tytus nie był zniszczycielem świątyni jerozolimskiej, lecz owszem stróżem nad całością jęj czuwającym wiernie i szczerze, lecz niestety! bezskutecznie.

Atoli bardziej niż owe do tonu ody pochwalnej nastrojone słowa poety rzymskiego, sprzeciwia się świadectwu Józefa o Tytusie krótką, kategoryczna o zburzeniu świątyni jerozolimskiej wzmianka, jaką znachodzimy w dziele łacińskim Sulpicyusza Sewera pod tytułem: *Chronicorum*

(1) *Genus hominum deis invisum*. Tacit. hist. V, 3.

a mundi exordio usque ad sua tempora deductorum libri II (1). Kronika ta zawiera krótki rys dziejów Starego i Nowego zakonu, dociągniętych do r. 400 po Chr. (2). Autor jęj który urodzony w części Gallii, zwanęj Akwitanią, żył w 2-ęj połowie IV i prawdopodobnie w pierwszym dziesiętku następnego wieku po-Chrystusowego, będąc najprzód rzecznikiem (patronus), potem pustelnikiem (anachoreta) a w końcu kapłanem starszym (presbyter), odznacza się nie tylko niepospolitą znajomością tego co opowiada, ale i poprawnym, ogładnym, na najlepszych pisarzach łacińskich zaprawionym językiem i stylem, tak że już znawca taki, jakim był Skali-ger, nie przesadził bynajmniej, gdy go pod względem czystości języka nazwał pierwszym z pisarzy kościelnych (3). Jakoż tak wyrażenia pojedyncze jak całe zwroty, znachodzące się w kronice Sewera, robią na świadomym tego czytelniku wrażenie, jakoby z pod pióra autora klassycznego wypłynęły. Gęste w tęg kronice i wydatne ślady świadczą, że autorowi służyli za wzór pisania mianowicie Sallustysz i Tacyt. Naśladowanie tych celniejszych dziejopisarzy rzymskich, przebijające się w całej niemal kronice, jest przecież tak zręczne i umiejętne, że przybiera w końcu cechę samorzutnęg oryginalności. Na dowód jak klassycznie a przytęg jak swobodnie Sewer językiem łacińskim włada, przytoczymy tu z jęgo kroniki jedno miejsce odnoszące się do ludu żydowskiego, domagającego się od Samuela, aby

(1) Taki ma ono tytuł w jedynym dotąd znanym, przez Hieronima de Prato porównanym rękopiśmie watykańskim (num. 825 signatus, caractere minori et rotundo (vulgo stampatello) exaratus, qui decimo fere saeculo ab ejus rei peritis scriptus creditur. Vol. II. p. XXXIV). Natomiast pierwszy wydawca tęg kroniki Jan Oporyn, a po nim Flacyusz, Giselin, Sygoniusz i Worstysz nadali jęj tytuł: Sacrae historie..... deductae libri II. Macięj Flacyusz znany z czynnego udziału, jaki brał w ruchu reformacyjnym w Niemczech, dedykował to wydanie swoje kroniki Sulpicjusza Sewera, Mikołajowi Radziwiłłowi, księciu na Olyce i wojewo-dzie wileńskiemu i położył pod dedykacją datę: prima Maii 1556.

(2) Omne tempus in Stiliconem consulē direxi. Chron. II, 9, 7. edit. Vorstii. Pierwszy konsulat Stylikona, wszechwładnego ministra niedolęznego cesarza zachodnio-rzymskiego Honoryusza, przypadł w roku 400 po Chr.

(3) Ecclesiasticorum purissimus scriptor. Jos. Scaligeri opus de emendatione temporum p. XXIV edit. tertia.

tenże postanowił mu na wzór ościennych narodów królą a tém samém zaprowadził u niego stały rząd monarchiczny. Mjejsce to przypominające swą jedność, zwieźłą i nieprzerwanie podniosłą dykcyą, niemniej jak duchem wydatnie republikańskim tak żywo Tacyta, brzmi u Sewera I, 32, 3, tak: „*Hostili metu remoto, secundis tranquillisque rebus, corruptis consiliis, more vulgi, cui praesentia fastidio, insueta desiderio sunt, regium nomen cunctis fere liberis gentibus semper invisum populus desiderabat planeque insigni exemplo (zamiast planeque non sine exemplo) amentiae praeoptabat libertatem servitio mutare. Igitur frequentes Samuelem circumstant, ut, quod jam ipse senuisset, regem eis constitueret. At ille placide salubri oratione ab insana voluntate detorquere plebem, dominationem regiam et superba imperia exponere, libertatem extollere, servitutem detestari, postremo divinam eis iram denuntiare, si quidem homines mente corrupti Deum regem habentes regem sibi ex hominibus flagitarent. His atque aliis istius modi frustra dictis, cum populus in sententia perseveraret, Dominum consulit. Qui per motus recordia insanae gentis nihil adversum se petentibus negandum respondit.*” Te i inne podobnie skreślone, podobną barwą wystowienia się Tacytowi właściwego, nawiedzone miejsca, nie należą w kronice Sewera bynajmniej do wyjątków, lecz powtarzają się, ilekroć stosowny nasuwa się przedmiot.

Obok téj stylistycznej wartości, jaką kronice Sewera już dawno przyznano, ma ona jeszcze drugą zaletę zasługującą w dziele tego rodzaju na wielkie uznanie. Sewer bowiem należy do małej liczby tych pisarzy kościelnych, którzy w niedostatku źródeł biblijnych, bądźto Starego, bądźto Nowego przymierza, nie wahają się uciekać do pisarzy pogańskich, aby z tych przydatne czerpać wiadomości. Nie robi on z tego tajemnicy, ale zaraz w wstępnym rozdziale kroniki swojej wyznaje otwarcie, iż gdzie trzeba było lata ściśle oznaczyć i wątek dziejów w nieprzerwanym snuć ciągu, a wiadomości zasięgnięte od pisarzy starozakonných lub chrześcijańskich nie wystarczały, dopełniał takowych z dziejopisarzy pogańskich, aby jak mówi, nieświadomych pouczyć a wykształconych przekonać. Z pomiędzy wielu dzieł

które Sewer w celu skreślenia dziejów świętych przewertował (1) miało dlań Pismo św., o czém wątpić nie można, najwięcej wiarogodności i wartości, a potem kilkakrotnie w kronice jego cytowana (2) historia kościelna Euzebiusza biskupa w Cezarei palestyńskiej, żyjącego za czasu Konstantyna Wielkiego, już od r. 382 znana i upowszechniona w przekładzie łacińskim, dokonany przez Ojca kościoła Hieronima ś. Nadto używał Sewer pism autorów pogańskich; jedno np. takie pismo świeckie (*scriptura saeculare*) autora bezimiennego, zawierające poczet królów babilońskich i perskich, chronologicznie oznaczony, posłużyło mu do wykazania, że nazwiska niektórych królów wymienione w tym poczecie a w Piśmie św. inaczej brzmiące, oznaczają mimo to jedne i te same osoby, tudzież do sprostowania i ustalenia kilku dat chronologicznych, co zwróciło na siebie uwagę nowszych chronologów, między niemi i Klintona (3). W okresie dziejów wiary i kościoła chrześcijańskiego poapostolskich byli Sewerowi pisarze pogańscy, szczególnież rzymscy, jak bądź tych dziejów dotykający, znani, bo też przedzierał go od nich przeciąg czasu niezbyt jeszcze wielki. W czasie, w którym upływał Sewera wiek młody i męzki, nauce i pracom umysłowym poświęcony, znano w ojczyźnie jego Gallii akwitańskiej i sąsiedniej narbońskiej, pisarzów rzymskich tak dobrze, zaprawiano się na nich tak starannie, jak może w żadnej innej części państwa rzymskiego, nie wyłączając nawet Italii. Oświata rzymska która wedle świadectwa (4) Pliniusza starszego już za panowania Wespazyana ze wszystkich prowincyi rzymskich najgorliwiej w Gallii krzewioną i pielęgnowaną była, doszła tamże w wieku IV, w którego drugiej połowie Sewer żył, zenitu swego, i dopiero w pierwszej połowie następnego wieku, kiedy Wizygotowie część Gallii południowej opanowali, tłumiona obcym i surowym jeszcze żywiołem germańskim, powoli zmierzchać zaczęła. Do tego panowania Wizygotów poprzedzającego wieku i głównie do Gallii południowej odnosi się to, co Hie-

(1) Chron. II, 3, 7.

(2) Chron. I, 36, 6; 42, 1; 46, 5; II, 5, 7; 6, 1.

(3) Fast. Hellen. p. 335 ed. Krüg.

(4) Hist. nat. III, § 31.

ronim ś., Sewera spółczesny († 419), powiedział o Gallii w ogóle, oddając jęj pochwały, że w niej nauki najbardziej kwitnęły, że uprawiana w niej poważna mowa rzymska została wzbogaconą i ozdobioną, i że Gallia jedyna obfitowała zawsze w najdzielniejszych i najwymowniejszych mężów (1). Już sam pociąg Sewera do badań i prac historycznych skłaniał go do obeznania się dobrze z historykami rzymskimi, tak chrześcijańskimi jak pogańskimi, którzyto ostatni w tym nawet razie, gdyby mu przydatnej treści nie mieli dostarczyć, mogli to wielu historyograficznemi zaletami swemi wynagrodzić i w tęg mierze za wzór mu posłużyć. To tęg korzystał z nich Sewer, gdzie i kiedy tego potrzeba wymagała. Że jednak korzystając z nich, nie wymieniał ich po nazwisku, lecz używał w takim razie najogólniejszych, imienne autora wyrażenie omijających orzeczeń jak np. *fertur, dicitur* i t. p., czynił to z wytłumaczyć się dającęj oględnosci na tych czytelników, którzy przytaczane w dziejach świętych świadectwa, z wysuniętem na ich czoło nazwiskiem autora pogańskiego z góry odrzucać, lub w najlepszym razie mało wiary do nich przywiązywać, zwykli. Myliłby się jednakże, toby sądził, że Sewer przywołując świadectwa autorów pogańskich, w tak ukryty sposób mało je waży lub mało wiary w nich pokłada; owszem przytaczając je, daje tęg samęm poznać, że przywiązuje do nich wiarę i takową w czytelnika wlać pragnie. Zresztą, czytelnikom z pogańskimi pisarzami rzymskimi nieco bliżęj obeznanym, do jakich Sewer bez wątpienia tych policzył, których nazywa *litterati*, nie trudno było i będzie wysłedzić nie jedno, co z tych pisarzy przeszło do kroniki jego, że tak powiem milczkiem. Jakoż wnet będziemy mieli sposobność wykrycia w kronice jego kilku miejsc przyswojonych przezeń od autora pogańskiego, którego jednak imię przemilczone zostało.

Między wypadkami, sięgającemi w zakres dziejów świętych, opisuje Sewer w swęj kronice także zburzenie Jerozo-

(1) Hieron. ep. ad Rusticum monachum: Audio te habere matrem religiosam, multorum annorum viduam, quae te aluit infantem, erudit ac post studia Gallica, quae vel florentissima sunt, misit Romam; nieco niżej: ut ubertatem Gallici nitoremque sermonis gravitas Romana condiret. Hieron. adv. Vigilantium: sola Gallia... viris semper fortissimis et eloquentissimis abundavit.

limy, jak to zaraz w pierwszym rozdziale téjże kroniki zapowiada (1). Opis ten odnosi się do zburzenia nie tyle Jerozolimy, ile jęj świątyni, bo téż w dziejach świętych ma nie tyle znaczenia pierwsze, co drugie. Czytelnik wiedząc już, jak bardzo Józef Flawiusz w swęj historyi wojny żydowskieję bierze Tytusa w obronę, dowodząc, jak niepodobna nawet pomyśleć, aby ten, który pragnął ciągle świątynię jerozolimską zachować, miał się do jęj zniszczenia przyczynić, będzie może ciekawy dowiedzieć się co téż o tém, Sewer w swęj kronice donosi. Tak samo jak Józef, wprowadza nas Sewer w koło dowódców rzymskich, z Tytusem na czele, obradujących, jak się podczas szturm, mającego nastąpić na mury świątyni, względem téj zachować. Jedni z dowódców rzymskich, powiada Sewer, byli tego zdania, że gmach poświęcony Bogu, świetniejszy nad wszelkie dzieła ludzkie, nie powinien być zniszczonym; zachowany, będzie on świadectwem łagodności Rzymian, zburzony zaś, plamą niezatartą ich okrucieństwa. Przeciwnie drudzy dowódcy i Tytus sam utrzymywali, że trzeba zburzyć świątynię przedewszystkiém, aby z nią religia żydów i chrześcian upadła; twierdzili bowiem, że obie religie, aczkolwiek sobie przeciwne, mają jednak tenże sam początek, że chrześcianie powstałi z żydów, że zatem skoro korzeń wyrwanym będzie, to i pień łatwo zniszczeje. A tak, kończy Sewer, gdy za skinieniem Bożem wszystkich zapak ogarnął, zburzono świątynię w roku, od bieżącego (401) wstecz licząc, trzechsetnym trzydziestym pierwszym (401—331—70) (2).

(1) Visum autem mihi est non absurdum, cum usque ad Christi crucem Apostolorumque actus ecurissem, etiam post gesta connectere: *excidium Hierosolymae vexationesque populi Christiani et mox pacis tempora ac rursum ecclesiarum intestinis periculis turbata omnia locuturus.*

(2) Etenim nonnullis videbatur, aedem sacratam ultra omnia mortalia illustrem non debere deleri, quae servata modestiae Romanae testimonium, diruta perennem crudelitatis notam praeberet. At contra alii et Titus ipse evertendum templum imprimis censebant, quo plenius Iudaeorum et Christianorum religio tolleretur. Quippe has religiones, licet contrarias sibi, iisdem tamen auctoribus profectas; Christianos ex Judaeis exstittisse; radice sublata stirpem facile perituram. Ita Dei nutu accensis omnium animis templum dirutum, abhinc annos trecentos triginta et unum. Chron. II, 30, 6.

Co tu Sewer donosi o całym przebiegu i wypadku rady wojennej odbytej pod przewodnictwem Tytusa w przeddniu zburzenia świątyni jerozolimskiej, zgadza się z odnoszącem się do tegoż faktu doniesieniem Józefa o tyle, iż stwierdza także, jako w radzie onój były zdania dowódców rzymskich podzielone; lecz co do rzeczy głównej, a tą było zdanie wyrzeczone wtedy przez Tytusa, jest jedno drugiemu wprost przeciwne. Tytus Sewera, wypowiadający tak stanowczo i w tak umotywowany sposób zamiar zburzenia świątyni jerozolimskiej, a Tytus Józefa, noszący się z szczerą chęcią zachowania jęj, są dwie wcale do siebie niepodobne osoby. Ten łagodny i łaskawy, toleruje religią wrogów i wojny, którą z nimi toczy, nie chce rozciągnąć do ich świątyni, nie chce walczyć przeciwko martwym murom, lecz tylko przeciwko wrogim mężom; tamten zaś zawzięty, mściwy i okrutny podbijając naród żydowski, niedość że mu wolność wydziera że go bytu politycznego i niepodległości pozbawia, godzi jeszcze na zniszczenie tego, co dla narodu tego było najdroższem i najświętszém, na zniszczenie jego świątyni. Prawda, że Tytus Józefa, nienawidzi żydów, ależ Tytus Sewera żywi nienawiść i przeciw chrześcianom, a to z powodu religii tychże, która, jak mniemał, wzięła początek z religii żydowskiej. Tytus Józefa, wojuje tylko Żydów i tylko w ciałach ich ciosy wymierza, Tytus zaś Sewera, wydając wojnę religii nie tylko żydów, ale i chrześcian, chce tak jednych jak drugich zabić na duchu na zawsze.

Sprzeczność, jaka co do zachowania się Tytusa względem świątyni jerozolimskiej zachodzi między świadectwami Józefa a Sewera, nie mogła nie uderzyć wydawców i komentatorów kroniki ostatniego; lecz wszyscy przechylając się bardziej do świadectwa dziejopisarza pierwszego, jako czasem, miejscem i stosunkami najbliższego osoby Tytusa, podają przeciwne temu świadectwo Sewera w wątpliwość lub pomijają je milczeniem, nie wiedząc czém je zbić lub téż poprzecć. Sygoniusz, najświatlejszy komentator kroniki Sewera, zbywa je krótką uwagą, że to wymyślił sobie Sulpicyusz (1). Ta tak arbitralna, niczém nie uzasadniona uwaga, nie usuwa wątpli-

(1) Credo, hoc ex ingenio suo expressisse Sulpicium. Chron. S. Severi edit. J. Sigonii.

wości, lecz przeciwnie nasuwa je gromadnie. Jakoż pytamy się zaraz, co mogło Sewera spowodować do wymyślenia i puszczania w świat wiadomości, która przyjetemu powszechnie świadectwu Józefa niejako kłam zadaje? Wiedząc, że autor kroniki był duchownym, i to jak z doszłych nas o życiu jego wiadomości i z kreślonego przezeń żywota ś. Marcina (1) wnosić można, bardzo bogobojnym i ascetycznym, bylibyśmy skłonni przypuścić, że podając o Tytusie wiadomość taką a nie inną, powszechnie za prawdziwą przyjętą, poświęcił prawdę jakiemuś celowi, jakiejs intencji religijnej, obok której prawda wydała mu się być podrzędną. Ależ każdej takiej intencji odpowiada wiadomość Józefa Flawiusza, aczkolwiek nie chrześcianina, daleko lepiej, gdyż podług tej sprawca jedyny zburzenia świątyni jerozolimskiej, ów legionista rzymski, był pobudzony do tego od jakiejs istoty nadziemskiej, a tak zburzenie ono dokonane zostało jakoby za dopuszczeniem i zrządzeniem siły Boskiej. Wiadomość taka nie jest bez znaczenia religijnego, gdy przeciwnie wiadomość Sewera jest z niego zupełnie wyzuta, jako taka, podług której zburzenie świątyni jerozolimskiej już poprzednio w zamiarze Tytusa leżące, było wreszcie na radzie wojennej uchwalonem i wojsku rzymskiemu, do szturm przystępującemu nakazanem: jednem słowem, było dziełem woli, namysłu i postanowienia ludzkiego. Takie przedstawienie wypadku, wysnuwające go ze zwykłego zamiaru i działania ludzkiego, wykluczające każdy nadzwyczajny wpływ i udział siły wyższej, przypada źle do celów i widoków religijnych a tém gorzej do sankcyi, jaką wypadek ten już przez to, że przepowiedziany był przez Zbawiciela i tém samem do cudu podniesiony, odróżnia się i wyszczególnia tak bardzo pomiędzy tylu innemi w dziejach świata zaszłemi wypadkami. Postrzegł to, jak się zdaje, i uczuł Sewer sam, dlatego też, aby wypadek ten z poziomu akcyi ludzkiej, do którego go ściągnał, podnieść do wysokości nadziemskiej potęgi, powiada

(1) Kilku szczegółowych wiadomości o życiu Sewera dostarczają pisane doń listy jego przyjaciela i duchem religijnym pokrewnego Paulina z Noli, ogłoszone przez Muratorego. Sewerowi zawdzięczamy życiorys Marcina, biskupa turonońskiego, męża uznanego przez kościół cnoty i świętobliwości. Dzieło to także w języku łacińskim skreślone nosi napis: Vita Martini.

w końcu, że zburzenie świątyni jerozolimskiej na radzie wojennej, głównie przez Tytusa postanowione, zostało za skinieniem Bożem z zapalem powszechnym (*Dei nutu accensis omnium animis*) wykonane.

Jak z jednej strony wiadomość Sewera o Tytusie żadnemu celowi religijnemu nie dogodzi, tak z drugiej znów strony nie przypada ona do tego, co nam historia o Tytusie głosi. Wedle téj, zdobiły Tytusa przymioty serca i duszy tak piękne, jak piękniejsze nigdy jeszcze przed nim na tronie monarchów nie zajaśniały. Jego nadzwyczajna i niewyczerpana łagodność, dobroć, szczerobliwość i wspaniałomyślność podbiły mu i zhołdowały serca wszystkich Rzymian, którzy go dla tego ulubieńcem i rozkoszą rodu ludzkiego (*amor et deliciae generis humani*) nazwali. To podają o Tytusie wszyscy niemal historycy rzymscy, nie tylko czasu jego najbliżsi, ale i późniejsi, a to wystarcza, aby o wodzu naczelnym, czém cesarz ten był przed dziewięciu laty, utworzyć sobie wyobrażenie choćby téż nie równe we wszystkiem obrazowi cesarza, to jednak częściowo do niego podobne. Zkąd więc po upływie trzech z dokładem stuleci, skromny kapłan, żyjący w dalekim zakątku państwa rzymskiego, odważył się wyrzec o Tytusie coś takiego, co ów sąd historyków i prawie historyi saméj, tak nader korzystnie o Tytusie orzekający, tak bardzo zniża i uszczupla—wyrzec, że Tytus był głównym sprawcą zburzenia świątyni jerozolimskiej, do czego go najbardziej wstręt i nienawiść przeciw religii żydowskiej i powstałej z niej chrześcijańskiej pobudzić miały. Ów uwielbiany przez Rzymian ulubieniec rodu ludzkiego, jakżeż się przedstawia u Sewera? Oto jako wróg najprzedniejszej części rodu ludzkiego, a tą byli nie Rzymianie, jak to niegdyś wmawiali w siebie roszcząco, lecz jak my teraz słusznie twierdzimy, chrześcijanie. W szeregu owych cesarzy rzymskich, którzy chrześcijan nienawidzili lub prześladowali, nie byłże Tytus Sewera pierwszym zaraz po Neronie—on, który u Józefa Flawiusza wydaje się prawie wybranym przez Opatrzność wyższą narzędziem, mającém chrześcijanom dopomódz do uwolnienia się ich z pod wpływu uciskającego żydów i rozszerzenia się po całym państwie Rzymskiem, które nasieniu ich nowéj nauki, miało użyzyć rozleglejszój i żyźniejszój niwy, niż Judea.

Wracając myślą do Sygoniusza, który roztrząsaną tu wiadomość Sewera wymysłem jego głowy nazwał, domyślamy się, co do wyrzeczenia takiego zdania mogło komentatora uczonego spowodować. Świadcstwo Józefa Flawiusza o zburzeniu świątyni jerozolimskiej, dokonanego wedle przepowiedni Zbawiciela, lecz wbrew woli i życzeniu Tytusa, ma spowite w sobie znaczenie religijne i jako takie miało też i mieć będzie dla kościoła chrześcijańskiego, dla kaznodziejów i pisarzy kościelnych względną wprawdzie, lecz częstokroć skutecznie zastosować i zużytkować się dającą wartość (1). To pewna, że każde inne świadectwo, wystawiające stosunek Tytusa do świątyni jerozolimskiej, inaczej byłoby dla kościoła niedogodnym i niewdzięcznym. Co się tyczy Sygoniusza, wiemy, że wtedy gdy on wydanie kroniki Sewera sporządzał, kierował się względami na kościół aż nadto baczniemi. Już ta okoliczność, że kronikę tę wydawał i objaśniał z polecenia Gabryela Palesty, kardynała i biskupa bonońskiego, w czasie od koncylium trydenckiego nie bardzo odległym (1581), głównie dla użytku szkół włoskich, nakazywała mu w rzeczach jakbądź z kościołem stycznych, wyrażać się bardzo ostrożnie. Wszakże i tak komentarz jego wypracowany do kroniki Sewera, jako też inne jego dzieła, w których o materycy biblijne lub kościelne potrafił, wywołały owe prawdopodobnie z pod pióra Antoniego Possewiny wyszłe „*censurae*”, na które Sygoniusz potem przed kongregacją *indexu librorum prohibitorum* odpowiadać i tłumaczyć się musiał. W innym razie, wśród innych okoliczności, byłaby słowom Sewera, wyrzeczonym o Tytusie, towarzyszyła inna uwaga Sygoniusza, odpowiadająca nierównie lepiej owemu zdrowemu sądowi krytycznemu, jaki tego w swym czasie, tak słynnego znawcy języków i świata starożytnego w przedmiotach po za obrębem kościoła leżących, nigdy nie odstępował (2).

(1) Taki, wielki efekt sprawiający użytek z świadectwa Józefa zrobił Bossuet w *réflexions particulières sur le châtiment de Juifs* (*Histoire universelle seconde partie* § 8).

(2) Bystrość umysłu nader wielką i w dociekanii starożytności prawie Boską przyznaje Sygoniuszowi nasz Jan Zamojski w swém dziele. *De senatu Romano* na str. 31 wyd. strasburskiego, gdzie mówi: *Itaque libenter assentor Carolo Sigonio, viro acumine ingenii summo et in conicienda antiquitate prope divino.*

Jakkolwiek wiadomość Sewera o Tytusie wyjątkową, śmiałą i uderzającą jest; to jednak nie można posądzać go o to, jakoby ją wymyślił, lecz trzeba ostatecznie przypuścić, że ją przejął od autora, o którego wiarygodności w tym razie śnać mocno był przekonany. Ten domysł przeziera już w tém, co Hieronim de Prato, najnowszy wydawca i komentator kroniki Sewera, z powodu téj jego wiadomości zauważył: „Widoczna, mówi on, że Sewer nie radził się ksiąg Józefa o wojnie żydowskiej, lecz z kąd tę świadectwu Jozefowemu przeciwną wiadomość powziął, niewiedomo dotąd” (1). To otwarte przyznanie się Hieromina de Prato do nieznamomości źródła, z którego Sewer wiadomość o Tytusie czerpnął, aczkolwiek nas mało zaspokaja, ma przynajmniej tę wartość, że możebność istnienia źródła takiego przypuszczać się zdaje. Jeżeli źródło to istnieje, to byłoby już niezawodnie odkrytém; lecz są także źródła, które choć nie istnieją teraz, istniały niegdyś. Pytanie więc, czy nie ostatniego rodzaju było źródło, z którego Sewer dobrał się wiadomości swojej o Tytusie.

Wiemy już, że Sewer naśladował często gęsto sposób pisania Tacyty. Tu nasuwa się zaraz pytanie, czy téż który naśladował styl Tacyty, nie przyswajał sobie i treści jego. Przypuściwszy, że to czynił, przypuścimy téż, że treść przezeń przyswajana, mogła być taka tylko, która się z dziejami świętymi jakbądź wiązała, bo każda inna byłaby w dziele tego rodzaju nieprzydatną. Dowodów więc, że Sewer zasilał kronikę swoją gdzieniegdzie Tacytem, doszukiwać się trzeba w dziale opisanych przez Tacyta, lub wzmiankowanych zdarzeń takich, które z dziejami świętymi a raczéj chrześcijańskimi mają związek w rocznikach i dziejach Tacyty (2),

(1) Apparet sane, Severum non consuluisse libros Josephi de bello Judaico.... sed unde haec Josepho contraria habuerit, adhuc incertum. Chron. Severi ed. H. de Prato.

(2) Annales et histoire Taciti. Wyraz historia, pochodzący z greckiego *ἱστορεῖν*, co znaczy widzieć, dowiedzieć się, wiedzieć, jest opowiadaniem lub przedstawieniem tego, na co się patrzyło, lub o czém się od świadków naocznych dowiedziało. Wedle téj etymologii znaczą annales to, co my dziejami, a historiae, co my pamiętnikami nazywamy. Robimy tu tę uwagę, aby czytelnika z góry uwiadomić, że Tacyt w historyach swoich opowiada to, czego był albo świadkiem naocznym, albo od świadków naocznych pouczonym i uwiadomionym.

które w teraźniejszym swym, zagubą kilku części uszczuplonym składzie, obejmują dzieje Rzymian od zejścia Augusta aż do pierwiastków panowania Wespazjana, znajduje się osnowy z dziejami chrześcian stycznej mało, lecz przecież znajduje się. Jedno takie zdarzenie, owo pierwsze okrutne przez Nerona wywołane prześladowanie chrześcian, opisane jest u Tacyta dość szczegółowo, i to wcielił Sewer do kroniki swojej; lecz sposób, jak to wykonał, mimo wyraźnego naśladownictwa Tacyta nie przestaje być oryginalnym. Powtórzył bowiem część przedmiotową przyswojonego kronice swój miejsca prawie dosłownie, lecz zmienił część jego podmiotową; bo téż pisarzowi chrześciańskiemu nie wypadało inaczej, jak tylko złagodzić, lub zatrzeć zdania pisarza pogańskiego tchnące uprzedzeniem względem chrześcian. Rzecz Sewera umieszczona obok Tacytowej i z tą porównana, okazuje to dowodnie.

Sever. Chron. II, 29, 1—3.

...Credebatur Imperator gloriam innovandae urbis quaesisse. Neque ulla re Nero efficiebat, quia ab eo iussum incendium putaretur. Igitur vertit invidiam in Christianos actaeque in innoxios crudellissimae quaestiones, quin et novae mortes excoGITATAE, ut ferarum tergis coniecti laniatu canum interirent. Multi crucibus affixi aut flamma usti. Plerique in id reservati, ut cum defecisset dies, in usum nocturni luminis urerentur.

Tacit. Annal. XV.

C. 40... videbatur Nero condendae urbis novae gloriam quaerere. c. 44 sed non ope humana, non largitionibus principis aut deum placamentis decedebat infamia, quin iussum incendium crederetur. Ergo abolendo rumori Nero subdidit reos et quaestissimis poenis affecit, quos per flagitia invisos vulgus Christianos appellabat.... Et pereuntibus addita ludibria, ut ferarum tergis coniecti laniatu canum interirent aut crucibus affixi aut flammandi, atque ubi defecisset dies, in usum nocturni luminis urerentur.

Wszakże i inne jeszcze miejsce, wiążące się z dziejami świętymi o tyle, że odnosi się do ich prześladowcy Nerona, wytykające jedną z tych bezwzględnych sprośności, jakich się cesarz ten tylokrotnie dopuszczał, znajduje się w Sewerze, wzięte żywcem z Tacyta:

Sever. Chron. II, 28, 2.

Post etiam Pythagorae euidam in modum solennium coniugiorum nuberet; iuditumque imperatori flam-

Tacit. Annal. XV, 37.

...Uni ex illo contaminatorum grege (nomen Pythagorae fuit) in modum solennium coniugiorum denup-

meum, dos et genialis thorus et faces nuptiales, cuncta denique, quae vel in feminis non sine verecundia conspiciuntur, spectata.

sisset. Inditum imperatori flammum, missi auspices, dos et genialis torus et faces nuptiales, cuncta denique spectata, quae etiam in femina nox operit.

Tak jedno jak i drugie miejsce z kroniki przytoczone świadczy, że autor posługiwał się Tacytem, i byłby to bez wątpienia częściej czynił, gdyby o chrześcianach, stanowiących w kronice jego główny przedmiot dziejów świętych po-Chrystusowych, znalazł był w dziejopisarzu rzymskim więcej wzmianek. To wyliczając okrutne i szalone bezprawia Nerona, do których i ów wzniesiony przez niego a potem chrześcianom przypisany pożar kilku dzielnic Rzymu należał, potrafił pierwszy raz o chrześcian i dopiero gdzieindziej opisując wojnę żydowską, za panowania Wespazjana przez Tytusa potłumioną, mógł żydom i wraz chrześcianom, których jeszcze za sektę żydowską uważano, szerszy poświęcić opis. I Sewer opisuje w sposób założeniu swemu odpowiedni, wojnę tę jako taką, której upadek ostateczny, podbite zupełne narodu żydowskiego, był i dla chrześcian nader wielkiej doniosłości. Przydatnej do opisu tego treści gdzieś szukał, gdzie ją znalazł? Jeżeli ję szukał u pisarzy pogańskich, czego uczynić pewno nie omieszkął, to wtedy dzieła Tacyta mogły mu dostarczyć najpełniejszych i po opuszczeniu lub przekształceniu zdań przedmiotowych jako pochodzących od rzymskiego i wraz pogańskiego pisarza, zresztą co do faktów samych w wysokim stopniu wiarogodnych i prawdziwych wiadomości. Ależ w historyach Tacyta, gdzie wiadomości takich szukać wypadało, nie mieszczą się one nigdzie. Prawda, że nie mieszczą się teraz, lecz mieściły się niegdyś. Za czasu Sewera były dzieła Tacyta, tak roczniki jak historie tegoż kompletne, i obejmowały wtedy dzieje Rzymian zaszłe pod pierwszymi ich cesarzami od zejścia Augusta aż do końca panowania Domicyana, czyli od roku 14 do roku 96 po Chr... Hieronim ś. spółczesny Sewera wspomina wyraźnie, że żywoty cesarzy, poczynwszy od następcy Augusta a skończywszy na zamordowaniu Domicyana, skrócił Korneliusz Tacyt w trzydziestu księgach (1).

(1) Hieron. in Zachar. III, 14: Cornelius quoque Tacitus, qui post Augustum usque ad mortem Domitiani vitas Caesarum *triginta voluminibus*

Opisał więc w historyach swych, podejmując wątek dociągnięty w rocznikach aż do śmierci zmuszonej Nerona, po krótkiem panowaniu Galby, Ottona i Witeliusza, cały przebieg panowania trzech Flawiuszów: Wespazjana, Tytusa i Domicyana, co obejmowało lat dwadzieścia i ośm, od roku 68 do roku 96 po Chr. Z tych historyi posiadamy obecnie cztery pierwsze księgi całe, z których ostatnia obejmuje początek panowania Wespazjana, z piątą zaś księgą, w której drugim zaraz rozdziale (1) zapowiada Tacyt opis zburzenia osławionej Jerozolimy, nie doszła nas ta właśnie część, w której opis ten był zawarty. Wszakże już w części pozostałej tej księgi zrobił sobie Tacyt przetor szeroki do zamieszczonego opisu, poprzedziwszy go wstępem zawierającym ważniejsze topiczne, etnograficzne i historyczne szczegóły o narodzie żydowskim. W pierwszych bowiem trzynastu rozdziałach tej księgi, odsłania najprzód początki narodu tego, zapoznaje nas potem z jego religią, ustawami i obyczajami, opisuje dalej kraj, rzeki, góry i osobliwsze płody, donosi wreszcie o tem, co wojnę żydów z Rzymianami poprzedziło i wywołało, a dociągnąwszy rzecz aż do czasu, w którym Tytus wszelkie przygotowania do zdobycia Jerozolimy poczynił, zbacza naraz w rozdziale czternastym do opisu wojny батаwskiej w tymże samym czasie co wojna żydowska, toczoną, by później, ukończywszy opis wojny батаwskiej przystąpić do zapowiedzianego już i wstępem poprzedzonego opisu wzięcia i zburzenia Jerozolimy. Ten właśnie opis, równie jak reszta ksiąg historyi Tacyta, zaginął, i to prawdopodobnie w drugiej połowie V wieku, podczas napadu prowincyi rzymskich przez ludy germańskie; lecz że w wieku IV, w którego drugiej połowie Sewer żył, jeszcze istniał, nie ulega to żadnej wątpliwości. Wszakże oprócz Hieronima ś. był inny jeszcze współczesny Sewera, dziejopisarz chrześcijański, napół kościelny, Crozyusz, który w swych dziejach wspomina o kilku wypadkach zaszłych już to za Wespazjana, jużto za

exaravit. Z Tacyta roczników mamy księgi całe I do VI włącznie, księgi VII—X zaginęły, ocalały księgi XII—XV włącznie, księdze XI brakuje początku, a księdze XVI końca. Z historyi pozostały się cztery pierwsze księgi całe i pierwsza połowa księgi V. Niedostaje jeszcze ksiąg dziewięć.

(1) Sed, quia famosae (sc. infamis) urbis supremum diem tradituri sumus, congruens videtur primordia ejus aperire. Hist. V, 2.

Domicyana, przyczém powołuje się na Tacyta, a nawet jak sam powiada, własne jego słowa przytacza. Od niego dowiadujemy się, że wojnę którą Domicyan z Dakami tak nieszczęśliwie wiodł i tak sromotnie zakończył, zobowiązawszy się do płacenia im daniny, opisał jak najstaranniej Tacyt (1). Oprócz téj wojny szukalibyśmy teraz w tych księgach historyi Tacyta, których posiadaniem się cieszymy, na próżno; lecz znajdował się pewno w tych księgach, które jak tyle innych utworów piśmiennych starożytnych zagubię uległy. Jak opis wojny Daskiej, tak i opis wojny żydowskiej znajdował się w historyach Tacyta, i nie wątpimy wcale, że tak jeden jak i drugi skreślony piórem mistrza dziejopisarskiego, był w rodzaju swoim doskonałym i, niezmierzonym. Już z rozmiaru, jaki zakresił Tacyt wstępowi poprzedzającemu zapowiedziany opis zburzenia Jerozolimy, wnosić można, że opis sam był obszerny i wykończony. Opis ten twierdzimy śmiało, znał Sewer i zrobił z niego użytek zadaniu swemu odpowiedni, a jeżeli go téż gdzieś zmieniał, to jednak tła i głównych rysów pierwotworu nie zmienił do tyła, aby go teraz niepodobna było poznać. Częścią opisu pierwotnego pod względem osnowy wcale niezmienioną, jest to, co Sewer o wypadku owéj rady pod przewodnictwem Tytusa odbytéj rady wojennéj donosi. Jeżeli zaś część ta pod względem formy, zmienioną została, to nietrudno wysledzić, gdzie zmiany te i ile ich zaszło. Między Tacytem a Sewerem opowiadającym jedną i tę samą rzecz okazałaby się różnica taka:

Sever. Chron. II, 30, 6.

Słowa możebne Tacyta:

Fertur Titus adhibito consilio prius deliberasse, an templum tanti operis everteret. Et enim nonnullis videbatur, aedem sacratam ultra omnia mortalia illustrem non debere deleri, quae servata modestiae Romanae te-

..Titus adhibito consilio deliberavit, an templum tanti operis everteret. Etenim [Gaio et Gaio] videbatur, aedem sacratam [inter omnes mortales nobilem] non debere deleri, quae servata modestiae Romanae te-

(1) Nam, quanta fuerint Diurpanci Dacorum regis cum Fusco duce proelia, quantaque Romanorum clades, longo contextu evolverem, nisi Corn. Tacitus, qui hanc historiam diligentissime contexit, de reticendo interfectorum numero, et Sallustium Crispum, et alios auctores, quam plurimos sauxisse, et se ipsum idem potissimum elegisse, dixisset. Testimonia de Tacito.

stimonium, diruta perennem crudelitatis notam praeberet. At contra alii et Titus ipse evertendum templum imprimis censebant, quo plenius Judaeorum et Christianorum religio tolleretur. Quippe has religiones, licet contrarias sibi, iisdem tamen auctoribus profectas; Christianos ex Judaeis exstitisse; radice sublata stirpem facile perituram. Ita Dei nutu accensis omnium animis templum dirutum, ab hinc annos trecentos triginta et unum.

stimonium, diruta perennem crudelitatis notam praeberet. At contra [Gaius et Gaius] et Titus ipse evertendum templum imprimis censebant, quo [Pānitus] Judaeorum et Christianorum [superstitio] tolleretur. Quippe has [superstitiones], licet contrarias sibi, iisdem auctoribus profectas; Christianos ex Judaeis exstitisse; radice sublata stirpem facile peritoram.

Rozbiór porównawczy tych nielicznych, nawiasem objętych zmian, jakim rzecz Tacyta pod piórem Sewera uległa, okaże ich stosowność a nawet konieczność. I tak wiemy już, co znaczy słowo fertur, położone na czele przytoczonego tu ustępu Sewera. Użyte przez tegoż gdziekolwiek, jest ono zawsze zapowiednią, że następujące po niém zdanie, pochodzi od autora pogańskiego. Wiemy téż, że słowem takim nie chce Sewer prawdziwości tak wątpliwie wyrzeczonego zdania osłabić; lecz nie chce téż podać go, przejawszyszy je z kądną za swoje, czémby wydało się zaraz, gdyby takim lub podobném słowem, nie było poprzedzone. Sewer klasyfikuje wprawdzie zdania dowódców rzymskich objawione w owój pod przewodnictwem Tytusa odbytej radzie wojennej, lecz dowódców samych nie wymienia po nazwisku. Bo téż zakrój kroniki jego, nie wymagał takiego aż do imion rozciągającego się wyszczególnienia. Tymczasem Tacyt opisujący dzieje przeważnie rzymskie, w większym nierównie rozmiarze, zwracający szczególną uwagę nie tylko na czyny, ale i na czynniki, nie tylko na mowy doniosłe, ale i na mówców, podał imiona dowódców, nie odstępując od zasady, jakiej się i gdzieindziej, opisując przeważne i rozstrzygające wodzów narady, trzymać zwykł. Wyrażenie: *ultra omnia mortalia illustres*, odnoszące się do świątyni jerozolimskiej, wydaje się u pisarza chrześcijańskiego, przejętego czcią osobliwszą ku przybytkowi, w którym tyle razy Chrystus przebywał, bardzo dobrze, lecz z ust pisarza rzymskiego i to jeszcze pogańskiego, nie mogło ono wyjść. Tacyt przyznał świątyni jerozolimskiej wiele, jeżeli ją nazwał: *inter omnes mortales nobilis*, co zresztą u pisarzy klassycznych nie ma

zbyt wygórowanego znaczenia; lecz wyraża poprostu coś takiego, co wszem ludziom jest znane (*nosco-noscibilis-nobilis*). To pewna, że Tacyt jako Rzymianin nie przenosił świątyni jerozolimskiej nad świątynię np. Jowisza Kapitolńskiego w Rzymie, która trzy razy zgorzała; lecz przez Domicyana odnowioną i nadzwyczaj świetnie przyozdobioną została. Dalej łatwo sobie wytłumaczyć, dlaczego tam gdzie Sewer używa wyrazu *religio*, znajdował się u Tacyta wyraz *superstitio*. Taki właśnie skład wiary, który jak monoteizm żydowski był politeizmowi rzymskiemu wprost przeciwny i przekorny, wydawał się pisarzowi pogańskiemu uprzedzeniem, przesądem, czyli jak Cyцерon wyraz *superstitio* określa, cześć i nieuzasadnioną bojaźnią bogów (1). Zresztą u pisarzy klassycznych nie miał wyraz *religio* nigdy znaczenia takiego, jakie do niego Sewer i wszyscy pisarze kościelni przywiązywać zwykli. U tamtych, jak np. u Cyцерona, znać on cześć oddawaną bogom, albo zewnątrz, zasadzającą się na pełnieniu gorliwem obowiązków religijnych, tradycyjnie przekazanych, albo wewnątrz, w którym to ostatniem znaczeniu, bliski był wyrazu *pietas* (2). Na to co Sewer nazywa *religio*, mieli tamci wyrazy: *res divinae*, *res sacre*, a najpospolicięj *sacra*, w liczbie mnogiej rodzaju nijakiego. Że pisarze kościelni nie przyswoili sobie wyrazu *sacra* w znaczeniu takim, jakie miał u lepszych pisarzy rzymskich, pochodzi to ztąd, że wyraz ten aczkolwiek klassyczny, trącił grubo osadem ducha pogańskiego. Sewer używając także wyrazu *religio* zamiast *sacra*, poświęcił klassyczność języka, gdzieindziej tak przestrzeganą, odrębnemu wyobrażeniu i pojęciu chrześcijańskiemu. Zamiast *plenius* w połączeniu z *tollere*, przypadłby do stylu Tacyta lepiej przystówek *penitus*, który zresztą znachodzi się w kronice Sewera dość często (3). Sewer jako pisarz chrześcijański nie mógł do głowy przypuścić i wzdrygał się na samą myśl, że religią chrześcijańską, dzieło Boskie, może siła ludzka zniszczyć

(1) *Superstitio est, in qua—timor inanis deorum* Cic. N. D. I, 42. p. init.

(2) *Religio, quae Deorum culta pio continetur. Religione, pietate, pietatis sensu imbutum esse, moveri, duci et sim.* Cic.

(3) Chron. I, 15, 1; II, 37, 1 i 2; użyty nawet w stopniu wyższym I, 35, 9: *David, qui penitus ingenium mali perspectum haberet.*

kiedykolwiek, do szczytu. Ztąd zamiana przysłówka *penitus* na wyteżony wprawdzie, lecz słabszy przysłówek *plenius*. Oprócz tych wytkniętych wyrażen nie masz w ustępie Sewera nic takiego, co by nie mogło się znajdować u Tacyty, niektóre nawet wyrażenia są temuż właściwe. I tak *templum tanti operis* powtarza się u Tacyty często (1); *sacrare* zamiast *consecrare aedem* znajduje się u niego także (2), gdy tymczasem Sewer świątynię żydowską nazywa gdzieś indziej (II, 10, 1), nie *sacrata aedes*, lecz *sacra aedes*; *modestia* blizkoznaczną z *moderatio* przypomina pochwały, jakie Tacyt oddaje rządowi Augusta (3); wreszcie *quippe* zamiast nam, używane w zdaniach zawierających obce a nie autora mniemania lub twierdzenia, jest jedną z charakterystycznych właściwości stylu Tacyty (Annal. I, 79; Hist. II, 66), gdy tymczasem u Sewera zachodzi ono użyte w zdaniach takiej kategorii raz tylko i to w tém miejscu przywiedzioném. Że to co Sewer w końcu ustępu swego mówi o wpływie Boskim, nie znajdowało się u Tacyty, byłoby zbyt dowodzić. Jest to dodatek Sewera znamionujący pisarza dziejów świętych, a choć też dodatek ten zbliża się treścią swoją nieco do świadectwa Józefa, to jednak nie wynika ztąd, aby Sewer korzystał z tego źródła, bo wtedy nie byłby pominął owego, zburzenie świątyni jerozolimskiej za sobą pociągającego przypadku, który u Józefa z takim naciskiem wspomniany wydaje się ostatecznie pośrednią sprawą Boską. Zresztą w całej kronice Sewera nie masz ani jednego śladu zdradzającego, że autor jęj znał Józefa historią wojny żydowskiej w oryginale greckim, a tém mniej w tłumaczeniu łacińskim, które dopiero na początku V wieku (około roku 405) dokonaniem i w obieg puszczone zostało.

Rozbiór porównawczy powyższego z kroniki Sewera wyjętego ustępu, czegoż ostatecznie dowodzi? Oto tego, że ustęp ten wziął początek swój z Tacyty. To nasze twierdzenie dopóki miejsca pierwotnego w Tacycie nie będziemy mogli

(1) Nazwę opus noszą u Tacyty szczególniejsz gmachy wielkie i okazałe, jak np. amfiteatr w Placencji: *Pulcherrimum amphiteatri opus, situm extra muros, conflagravit Caecina*. Hist. II, 21.

(2) *Spei aedes a Germanico sacratur*. Annal. II, 49.

(3) *Jus apud cives, modestiam apud socios*. Annal. I, 9.

na oczy ukazać, jest i będzie hipotezą lecz taką, która staje za prawdę samą i takową zastępuje. I na téj téż hipotezie poprzestać musimy, dopóki nie odzyskamy reszty ubyłej ksiąg historycznych Tacyta, co już nie od samej tylko woli naszég zależy.

Sewer głosząc o Tytusie coś takiego, co znanemu i powszechnie przyjętemu świadectwu Józefa jest całkiem przeciwnie, oparł to na powadze i świadectwie Tacyta, którego w tym razie uznał za zupełnie wiarogodnego. Czyż i my uznamy Tacyta za takiego?

Za większą wiarogodnością świadectwa Józefa przemawiałoby to, że ten jak wiemy, był świadkiem naocznym zburzenia świątyni jerozolimskiej, w orszaku osób poufnych, otaczających Tytusa. Mógł zatem nie tylko o wypadku samym, ale i poprzedzających go zamiarach i postanowieniach Tytusa dobrze wiedzieć. Wiedział téż, przyznajemy, dobrze, lecz właśnie dlatego, że był do Tytusa tak bardzo zbliżony, wybrany przezeń, protegowany i wywyższony, tyle mu zobowiązany i wdzięczny, tak duszą i ciałem do niego należący, mógł to, o czém dobrze wiedział, jeżeli to odnosiło się do Tytusa a cień na tegoż rzuciło, przedstawić i ukoloryzować jasno i powabnie. Powtarzamy jeszcze raz i podnosimy to z naciskiem, że Józef pisał swą historią wojny żydowskiej już za życia Tytusa, i to w téj chęci, aby mu ją kiedyś przedłożyć, i w czém się nie zawiódł, aprobatę jego uzyskać. Do tego, że Józef był częścią uczestnikiem, częścią widzem wypadków, które niedługo potem opisał, nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi, bo wiemy że takie właśnie świeże opisy zawierają częstokroć poglądy i sądy ciasne, krzywe i jednostronne, które dopiero po upływie lat wielu beznamietna, bezstronna i sumienna krytyka rozszerzać i prostować zwykła. Koniec końców, wiarogodność Józefa Flawiusza jest bardzo podejrzana, bo trudno dać wiarę autorowi, co pisał o narodzie swoim, którego był zdrajcą, i o narodu tego pogromcy, którego był hołdownikiem, a pisał w czasie, w którym tamten pognębiony był, a ten tryumfował. Autorowi takiej przeszłości życia, w takim rzeczy położeniu, nie objawia się prawda.

Tymczasem wiarogodność Tacyta jest dla tych i tym podobnych zarzutów, niedosiężna. Tacyt nie był wprawdzie

świadkiem naocznym zburzenia świątyni jerozolimskiej; lecz czas w którym żył, był zdarzenia tego blizki, a nawet pod pewnym względem do wiernego i wierzytelnego opisu zdarzenia tego jak najkorzystniejszy. Urodzony w r. 57 po Chr., w 4-ym roku panowania Nerona, z ojca który był rządcą Gallii belgickiej, liczył wtedy gdy Jerozolimę zburzono, lat życia 13. Nie chcemy przez to powiedzieć, że już wtedy zamierzając opisać zdarzenie to, zbierał i układał przydatny do tego materyał; lecz robimy tę tylko uwagę, że już wtedy mógł słyszeć o tém z ust ziomeków, którzy w tém czynny udział mieli. Już za Wespazyana mianowany kwestorem, dostał się za Tytusa godności edyla. Za Domicyana ozdobiony godnością kapłaństwa 15-tomeżnego (sacerdotio quindecimviri), był następnie pretorem, poczem objął zarząd prowincyi cesarskiej jako legat, z nadaną sobie władzą pretora. Wreszcie za panowania Nerwy został po zejściu konsula Werginiusza Rufa tegoż następcą w roku życia 40. W owych błogich czasach panowania Nerwy (96—98) i przysposobionego przezeń następcy Trajana (98—117), zwanego Najlepszym, w których połączone były dwie dotychczas rozłączone rzeczy: władza imperatorska i wolność ludu, w których wolno było każdemu rozumieć, co mu się podobało, i mówić, co rozumiał (1), zaczął się Tacyt w chwilach wolnych od zajęć i posług publicznych oddawać pracom historycznym. Skreśliwszy najprzód żywot swego teścia zgasłego Juliusza Agricoli, potem obraz Germanii, ułożył następnie historyę, t. j. dzieje Rzymian dokonane w czasie w którym żył, zapełnione po największej części panowaniem trzech Flawiuszów. Chęć podania prawdy nieskażonej ani przychylnością ani nienawiścią, to było pierwsze i najwyższe zadanie, które sobie Tacyt zaraz w wstępie swych historyi (2) wytknął, a z którego wywiązał się sumiennie. Na wszystko co w tych historyach opisuje, albo sam patrzył, albo powziął o tém wiadomość od świadków

(1) *Rara temporum felicitate, ubi sentire, quae velis, et, quae sentias, dicere licet.* Hist. I, 1.

(2) *Mihi Galla, Otho, Vitellius, nec beneficio nec injuria cogniti. Dignitatem nostram a Vespasiano inchoatam, a Tito auctam, a Domitiano longius provectam, non abnuerim: sed incorruptam fidem professis, nec amore quisquam et sine odio dicendus est.*

naocznych, pod względem oświecenia i stanowiska społecznego wcale nie ostatnich. Od takich pouczony, opisał on wojnę żydowską, której niestety, tylko wstęp posiadamy. Że zaś już w tym wstępie znajduje się wiele mylnych podań o Żydach, to kłaść to trzeba na karb nie już Tacyta samego, ale całego ogółu przedniejszych Rzymian, którzy takie same mieli wyobrażenia o żydach. Te podania i wyobrażenia, tchnące jak największą odrazą i nienawiścią ku Żydom, były czysto rzymskie, a Tacyt mimo swęj prawdolubności i prawdomówności, nie przestał być Rzymianinem, dalekim jeszcze od kosmopolity, jakich nawet w czasach naszych mało. To jednakże co w dziejach politycznych Żydów miało związek z Rzymianami, jako to podboje tychże począwszy od Pompejusza, i ich rządy w Judei, powierzane rycerzom rzymskim a nawet wyzwolęcom cesarskim, zna Tacyt dobrze, opisuje wiernie i osądza sprawiedliwie, nie oszczędzając bynajmniej ziomków swoich. Itak, jednego z rządzców rzymskich w Judei, Antoniusza Felixa, nazywa srogim i pożądlwym (1), co wystarcza, aby wystawić sobie uciski i zdzierstwa, na jakie Żydzi pod tym i temu podobnemi prokuratorami rzymskimi skazani byli. Opisu wojny żydowskiej, skreślonej przez Józefa, nie użył Tacyt; zdaje się, że narodowością autora gardząc, nie zajrzał do dzieła jego, które przecież było dlań przystępne. Natomiast korzystał z źródła piśmiennego rzymskiego. Minucyusz Felix pisarz żyjący za Antoninów, wspomina o dziele traktującym o Żydach, którego autorem był Antoniusz Julian (2), ten sam, co wedle Józefa (3) należał do owęj rady wojennęj dowódców rzymskich i początkowo za zburzeniem Jerozolimy głosował; lecz w końcu przechylił się do przeciwnego zdania

(1) *Equibus Antonius Felix, per omnem saevitiam ac libidinem, jus regium servili ingenio exercuit. Hist. V. 9.*

(2) Oktawian chrześcianin utrzymuje u Minucjusza Octav. c. 33, że szczęście lub nieszczęście żydów było nagrodą ich pobożności lub karą za ich grzechy, i odsyła po dowody do dzieł: *Scripta eorum relege, vel si Romanis magis gaudes, ut transeamus veteres, Flavii Iosephi vel Antonii Juliani de Judaeis require.* Józef policzony tu do Rzymian jako taki, który otrzymał obywatelstwo rzymskie. Ztąd też jego przydomek rzymski naprzód wysunięty.

(3) *Woj. żyd. VI, 4, 3.*

Tytusa. Z dzieła Juliana, którego nie posiadamy, a które Tacyt znał i zużytkował, wypłynęła niezawodnie jego wiadomość o zdaniu Tytusa, wyrzeczoném w onój radzie wojennej, a skazującym świątynię jerozolimską na zburzenie. Wiadomość tę, powtórzył w kronice swojej Sewer, a i Crozyusz społeczesny jego, który w swój historyi powszechnój apologetycznój posługiwał się, opisując czasy za pierwszych cesarzy rzymskich, rocznikami i historyami Tacyta, mówi o zburzeniu świątyni jerozolimskiej, jako o dziele dokonaném przez Tytusa (1).

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, zechcą czytelnicy osądzić i rozstrzygnąć, czyje świadectwo wiarogodniejszém jest: Józefa Flawiusza, który utrzymuje, iż Tytus nie zamierzał nigdy świątyni jerozolimskiej zburzyć, lub Sulpicyusza Sewera, który idąc za Korneliuszem Tacytem donosi, iż Tytus świątynię tę zburzyć chciał, co téż dokonaném zostało.

(1) Titus imperator ab exercitu pronunciatum templum in Hierosolymis incendit ac diruit. Oros. hist. VII, 9.

